ŻYCIE



(by courtesy Picture Post Library)

ALEC GUINNES, ZNAKOMITY ANGIELSKI AKTOR TEATRALNY I FILMOWY

(do artykułu „O aktorze który grał rolę kardynała — na str. 10)

ROK X — NR. 48 (492) LONDYN, NIEDZIELA, 25 LISTOPADA 1956 R.

CENA NUMERU: szyl. 1/-; dol. 0.20; fr. fr. 50; fr. belg. 7.00; fr. szw. 0.60; kr. szw. 0.80; lirów 90; D.M. 0.60.

W krajach Ameryki Połudn. — równowartość $ 0.20.

CHWILA BIEŻĄCA

WEZWANIE PIUSA XII

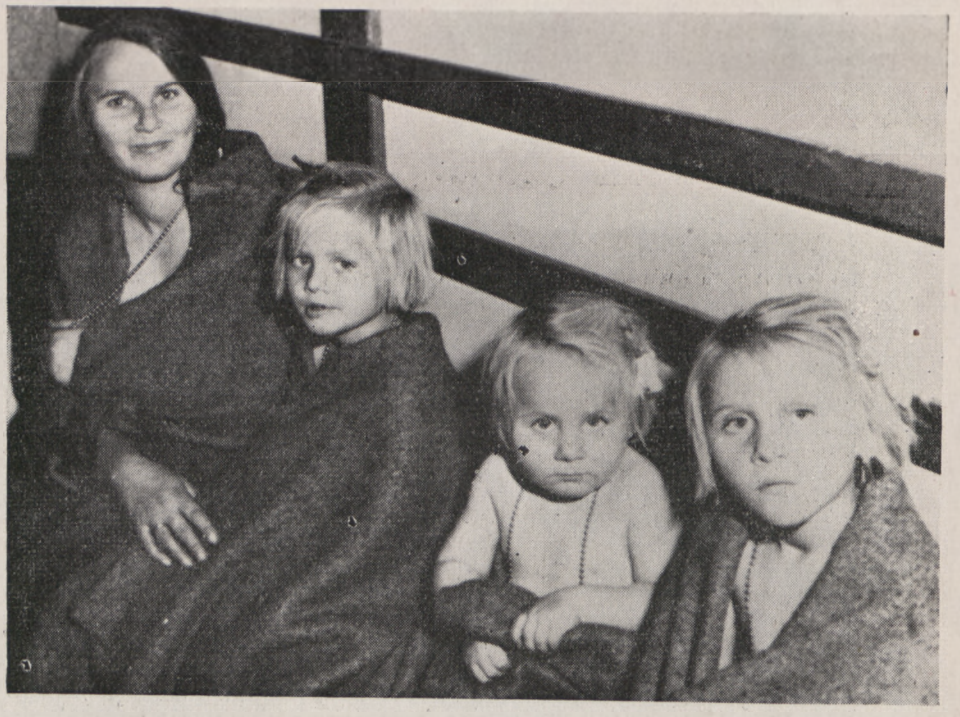
Po trzech encyklikach z 28 października, 1 i 5 listopada Papież w sprawie Węgier i pokoju przemawiał jeszcze 10 listopada przez radio. Najpierw omówił wpływ ostatnich wydarzeń na umysły i serca ludzi, wskazując, że przerzedziły się szeregi tych, „na których autorytecie, zjednoczeniu i dobrej woli zdawało się że można bardzo polegać w usiłowaniach stopniowego przywrócenia zgody między narodami w sprawiedliwości i w prawdziwej wolności". Zaufanie narodów jest podkopane, podejrzenia i nieufność są jeszcze głębsze i cały świat jest zaskoczony zbyt szybkim uciekaniem się do siły. „Nie ma wątpliwości, że świat z paroksyzmu tych dni gwałtu wyszedł zdezorientowany i zachwiany w zaufaniu, ponieważ był świadkiem odnowienia się polityki, która, w różny sposób, kładzie samowolę jednej strony i interesy ekonomiczne ponad życia ludzkie i wartości moralne."

Wobec takiego stanu rzeczy Papież odwołuje się do dwu potęg, które są w stanie zapobiec obecnemu złu w stosunkach międzynarodowych, a którymi są Bóg i lud. (Jak w komentarzu zaznaczył „Osservatore Romano", lud nieraz w dziejach był wyrazicielem mądrości czerpanej z Boga, co stwierdza przysłowie: vox populi vox Dei.) Papież powiedział: „Zwracamy się przede wszystkim do was, ukochane narody, mężczyźni i niewiasty, intelektualiści, robotnicy, rzemieślnicy i rolnicy, jakiegokolwiek pochodzenia i kraju, abyście dali poznać swoim władcom, jakie są wasze najgłębsze przekonania i wasze prawdziwe aspiracje." — Ostatnie wydarzenia, stwierdza Papież, wykazały, że narody, rodziny i pojedynczy ludzie gotowi są wyrzec się bogactw za cenę uniknięcia tyranii i wojny, a pozyskania spokoju w pracy i w rodzinie. „Wasi władcy — mówił dalej Papież — niech będą wiernymi wyrazicielami waszych prawdziwych przekonań, waszych prawdziwych dążeń. Niech Bóg was wspomaga, niech Bóg będzie waszą mocą!"

W tym miejscu Papież trzykrotnie powtórzył słowo: Bóg — i wezwał do czci Boga i do modlitw:

„Bóg! Bóg! Bóg!

„Niech to nie dające się wysłowić Imię, źródło wszelkiego prawa, sprawiedliwości i wolności, rozbrzmiewa w parlamentach i na placach, w domach i fabrykach, na ustach intelektualistów i robotników, w prasie i radio... Jako najgłębsze wołanie do Pana niech Jego Imię rozlega się przede wszystkim w świątyniach i w sercach, ażeby On swą nieskończoną mocą dopomógł do dokonania tego, co słabe siły ludzkie z tak wielką trudnością starają się osiągnąć."



Uchodźcy z Węgier, wśród nich wiele kobiet i dzieci, wzrastającymi falami przekraczają granicę austriacką. W chwili pisania tych słów (20. 11. 1956) ponad 30.000 uchodźców przedostało się z Węgier. Nasilenie przybywających, zamiast opadać, wzrasta. Z obozów przejściowych w Austrii, uchodźcy przewożeni są do różnych krajów wolnego świata, które ofiarowały im gościnę. Zdjęcie nasze przedstawia matkę z trojgiem dzieci natychmiast po przybyciu do ośrodka dla uchodźców w Szwajcarii. — Pamiętaj jest naszym świętym obowiązkiem pomoc uchodźcom z Węgier. Zbiórka polska na ofiary bestialstwa komunistycznego trwa! Odzież, żywność, pieniądze przyjmuje anglo-węgierski Komitet Pomocy Węgrom. Polskie Władze Kościelne zarządziły wśród Polaków zbiórkę pieniężną; ofiary przesyłać należy: Polska Misja Katolicka, 2 Devonia Road, London, N. 1,, albo do redakcji naszego pisma. — Popatrz na to zdjęcie. Czy nie przypomina Ci ono polskich przejść na jesieni 1939 roku?

POMOC OJCA ŚW. DLA WĘGIER

Z polecenia Ojca św. mons. Ferdynand Baldelli, prezes Papieskiego Dzieła Pomocy (Pontificia Opera di Assistenza) i prezes Międzynarodowej Caritas, która skupia katolickie organizacje 38 narodów, polecił 2 listopada do Wiednia, by stamtąd dostać się na Węgry. Podróż nastąpiła po wysłaniu drogą powietrzną pierwszej pomocy Stolicy Apostolskiej i miała na celu zorientowanie się na miejscu co do dalszych potrzeb, które zaspokoić miały organizacja papieska i organizacje Caritas. 5 listopada wieczorem mons. Baldelli powrócił do Rzymu, nie dopuszczony na Węgry, i na konferencji prasowej w dniu następnym podzielił się swymi spostrzeżeniami. W Wiedniu władze kościelne, diecezjalna Caritas i władze dyplomatyczne włoskie zajmują się zbieraniem i wysyłaniem pomocy: do chwili pobytu ks. Baldelli'ego do Wiednia przybyło 4 wagony wysłane przez Papieskie Dzieło Pomocy, a zawierające 541 kwintali środków żywnościowych i lekarstw, wśród nich wiele antybiotyków i krwi do transfuzji. Ponadto nadchodziły transporty wysłane przez narodowe Caritas z Belgii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Luksemburgu, Niemiec, Portugalii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii. W nocy z soboty na niedzielę (4 na 5 listopada) wyruszyły na Węgry cztery autokolumny pomocy, którym towarzyszyć zaofiarowało się czterech studentów wiedeńskich. Do chwili wyjazdu z powrotem ks. Baldelli'ego nie było nic wiadomo o losie tych studentów.

11 listopada Ojciec Święty poświęcił kaplicę umieszczoną na samochodzie, ofiarowaną przez Papieskie Dzieło Pomocy. Kaplica ma ułatwić posługi religijne dla uchodźców węgierskich.

CZARNA MADONNA

Jeden z naszych Przyjaciół i Czytelników w Holandii pisze pod datą 7 listopada br.: **„Jak cały wolny świat,** Holandia jest też pod ogromnym wrażeniem wypadków węgierskich. Robi się „meetingi", pochody protestacyjne, zgłoszono gotowość przyjęcia 1.000 uchodźców z Węgier, zespół olimpijski nie jedzie do Melbourne, oczywiście, lecą kamienie na budynki partii komunistycznej. Ale to, co robiło niesłychanie wielkie wrażenie, to nocne „pochody milczenia", które maszerowały w niedzielę 4. XI. o północy i po północy ulicami prawie wszystkich większych miast Holandii.

Brałem udział w takim pochodzie w Bredzie. Około 30 tysięcy, a może i więcej, ludzi (miasto ma 90 tysięcy mieszkańców) szło bez słowa z rynku do pięknej nowoczesnej kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, by przed Nią przedefilować, a później (pochód trwał 2 godziny) pójść na Mszę św. do jednego z czterech kościołów (wielu nie znalazło miejsca). W rękach prawie wszystkich ludzi były różańce, a przed kaplicą Matki Boskiej Częstochowskiej megafony powtarzały co parę minut: „...przed sławną Czarną Madonną z Częstochowy módlmy się też o szlachetny a nieszczęśliwy naród polski, którego synom zawdzięczamy nasze uwolnienie". To robiło wstrząsające wrażenie. Podobne pochody, inspirowane przez katolików, choć brała w nich udział cała ludność, szły godzinami nocą przez ulice wszystkich miast. To może najlepiej scharakteryzuje Panom Holendrów."

XXVI WEEK-END PKSU „VERITAS"

odbędzie się w niedzielę 25 listopada br. w Cenacle Convent, Hampstead, na temat: „Ku pogłębieniu treści religijnej życia uchodźczego". Zgłoszenia przyjmuje Sekretarz: 21 Earls Court Square, London, S. W. 5. Telefon FRE 2551, godz. 9 — 1.



Po raz pierwszy od czasu swego istnienia Organizacja Narodów Zjednoczonych zdecydowała się na podjęcie istotnej akcji na rzecz pokoju. Niestety, decyzja ta dotyczy tylko wypadków na Środkowym Wschodzie, nie obejmuje zaś Węgier, gdzie skala wydarzeń i miara ludzkiego cierpienia była i jest nieporównanie większa. Ilustracja umieszczona powyżej przedstawia moment wysiadania z samolotu w Neapolu duńskiego oddziału „policyjnych sił międzynarodowych". Z obozu rozdzielczego w Neapolu oddziały ONZ zostały przetransportowane do rejonu wypadków wojennych w Egipcie.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK X — NR. 48(492) LONDYN, NIEDZIELA, 25 LISTOPADA 1956

ŻYCIE KRAJU

Odrzucić fałsz i „drętwą mowę"

Zaczynają nadchodzić już z Polski wiadomości, bezpośrednie i prasowe, które ukazują dzień powszedni, jaki nastąpił po pełnych emocji chwilach przeobrażeń. Na podstawie tych wiadomości można wyodrębnić dość dokładnie problematykę polityczną, jaka zaprząta uwagę społeczeństwa polskiego, łącznie z rozważaniem charakteru i granic wolności wewnętrznych, stosunków z Sowietami, ruchów dywizji rosyjskich w Polsce. Można jednak również — obok tych zasadniczych trosk — wychwytać i inny typ problemów, problemów życia codziennego, które, nie posiadając tak wielkiej skali jak tamte, wpływają i na nastroje i nawet na ocenę dokonanych zmian. Staje się oczywiste, iż jedną z głównych spraw tego zakresu, jest zagadnienie l u d z i, którzy w ubiegłych 11 latach zajmowali publiczne stanowiska i dali się bardzo silnie społeczeństwu polskiemu we znaki, jako posłuszne narzędzia w metodach tzw. stalinizacji i komunizacji Kraju. Tych ludzi jest spora liczba, ci ludzie niemal w całości (z wyjątkiem stanowisk najwyższych) urzędują i reprezentują w dalszym ciągu, starając się tylko jak najszybciej przemalować na kolor ochronny. Jest rzeczą oczywistą, iż w parę tygodni nie da się wymienić całego garnituru oportunistów poprzedniego okresu na ludzi z charakterem i kompetencją. Niepokojem wszakże napełnia myśl, że jak dotąd nie rozpoczęto takiej wymiany na jakąś szerszą skalę, co nasuwa pytanie, czy nowi rządcy uznają w ogóle konieczność przeprowadzenia jej w jak najszybszym czasie. Można by wiele przytoczyć na to przykładów, że pośpiechu pod tym względem nie ma. Ale odłóżmy to do czasu, gdy sytuacja bardziej się wyjaśni. Poruszony problem zilustrujemy na razie na jednym niewątpliwym przykładzie, który jest łatwiej już teraz sprawdzalny, ponieważ dotyczy emigracji, a więc spraw najlepiej przez nas obserwowanych.

Na stronie niniejszej reprodukujemy z reżymowego tygodnika satyrycznego p. n. „Szpilki" karykaturę, której pomysł obrazuje jaskrawo stosunek reżymu do emigracji. Karykatura została wykonana przez popularnego karykaturzystę, niejednokrotnie i posłusznie wykonującego polecenia według propa-

Koła emigracyjne usiłują zawładnąć Biblioteką Polską w Paryżu.



Białe kruki i czarne kruki (rys. Ignacy Witz)

gandowej linii reżymu w czasie ubiegłym. Rysunek pojawił się w numerze z dnia 28 października bież. roku, a więc w tydzień po wypadkach w Komitecie Centralnym, ale mógł był być zamówiony wcześniej, w okresie „odwilży". Fakt, że ukazał się na granicy tych dwóch okresów, jest bardzo przydatny dla naszych rozważań.

Od dwóch prawie lat reżym komunistyczny prowadził w stosunku do emigracji specjalną akcję, która polegała na kokietowaniu uchodźstwa w pismach i audycjach radiowych na emigrację skierowanych, a na ostrej dyskryminacji, jeśli chodzi o tę prasę, o której się sądziło, że do emigracji nie dotrze.

Wyrazem tej podwójnej miary, tego zasadniczego fałszu i obłudy jest reprodukowana karykatura Witza, niezbyt dla emigracji uprzejma. Równocześnie rysunek ten, umieszczony w „Szpilkach" już po okresie, który reżym nazywa „przełomem", uwypukla problem wysunięty tutaj na wstępie: takiż to ma być ten dzień powszedni po „przełomie"? Ten sam fałsz, to samo zakłamanie (w tym wypadku w stosunku do emigracji) zostaną nadal? I co będzie z ludźmi, którzy skompromitowali się dostatecznie swoją działalnością w poprzednim okresie (jak pan Witz)? Czy po prostu dostaną nowe instrukcje i sprawa będzie załatwiona?

Pytań tych można by postawić więcej. Radiostacja „Kraj" jest czynna w dalszym ciągu i rozszerza nawet swój zakres działania. Zrazu, powściągnięto jej osobliwy rozmach, ale od pewnego czasu jest znowu tak jak było dawniej i na nowo pojawia się ten sam ton kłamstwa, taniej perfidii i fałszywego sentymentu. Czy styl ten, nazwany w Kraju „drętwą mową", ma trwać dalej? Komunikaty rozgłośni „Kraj" po dawnemu zalewają emigrację, pojawiło się w nich z powrotem i nazwisko pana Mitznera-Szeląga, autora panegiryków o Stalinie. Aby już wszystko wyliczyć, trzeba donieść, że rozgłośnia „Kraj" do swych imprez wydawniczych przydała jeszcze jedno pismo, „Nowiny z Polski", które mają wychodzić w tej samej formie, co biuletyn dotychczasowy.

Poruszony problem coraz bardziej się wyjaskrawia: wrócił dzień powszedni, a z nim ci sami ludzie, ten sam styl, te same półprawdy. Czyż nie należałoby tego czym prędzej zlikwidować? Jeśli zaś chodzi o stosunek do emigracji, czy nie powinien wreszcie zapanować jakiś ludzki i normalny sposób mówienia o nas i naszych poczynaniach? Tylko w takim razie muszą iść czym prędzej na śmietnik wszystkie niesławnej pamięci imprezy rozgłośni „Kraj".

FRAGMENT LISTU Z KRAJU

1.XI.1956: „...Oczywiście są zmiany. Listy zagraniczne rzuca się do skrzynek. Ludzie nie boją się rozmawiać na ulicach i w kawiarniach. Wszyscy całym sercem współczują bohaterskim Węgrom, nie stawiając głośno kropki nad „i". Kardynał wrócił i błogosławił z balkonu... Czasopisma po okresie rzetelnych artykułów bardzo zmieniły z powrotem ton. Ludzie na ogół mają, po chwilach emocji i nadziei, nosy na kwintę. No i czeka się, co dalej. Oczywiście, wszystko odbyło się wykwintnie, pod grozą czołgów pod Warszawą... Więcej boję się pisać, bo któż wie, jak się to wszystko ułoży..."

CYTAT I.

„Pragniemy, by idee socjalistyczne realizowały się w Polsce, lecz tak, by działo się to z pełnym uszanowaniem i uwzględnieniem godności i dobra człowieka. W naszym przekonaniu ten właśnie czynnik wnosi do naszego życia chrześcijaństwo. W żadnym jednak wypadku nie wolno nam dopuścić do tego, by dalsza budowa ustroju ludowego mogła się odbywać kosztem naruszenia podstawowych wolności człowieka, czy narodowej suwerenności. Myśmy sami zbyt długo płacili cenę za narzuconą nam próbę godzenia socjalizmu z deptaniem dwóch jego cech najbardziej istotnych. Dziś, na Węgrzech cenę jeszcze wyższą płaci zarówno naród węgierski, jak i interwencyjne oddziały radzieckie, gdyż tam, wśród gruzów i krwi, sama idea socjalizmu została śmiertelnie raniona. Któż może wiedzieć, kiedy i jakimi środkami będzie można ją z powrotem wskrzesić po takiej tragedii?"

Wojciech Kętrzyński: „Chwila dzisiejsza a rozrachunek z przeszłością". „Kierunki" nr 26 z dnia 11. XI. 1956.

CYTAT II.

„Głosu tego (Gomułki), choć tym razem skierowany był do partii — słuchały z napięciem i uwagą miliony ludzi w całej Polsce, niezależnie od poglądów. Minęły bowiem czasy, kiedy to, jaka jest partia, było wewnętrzną sprawą partii. — To, jaka jest partia i jaka będzie — stało się żywotną sprawą narodu... To, że słów I Sekretarza słuchały z uwagą miliony ludzi, płynie również z faktu, że w ostatnim okresie wszyscy poczuliśmy się w jakimś sensie partyjni. Partyjni — w sensie wzrostu indywidualnej odpowiedzialności wobec zadań polskiej racji stanu."

Artykuł redakcyjny: „Jedność i praca" w ostatnim numerze „Kierunków" (nr 26 z dnia 11. XI. 1956).

(Dopisek redakcji ŻYCIA: Trzeba obiektywnie stwierdzić, że tym z „Pax'u" tumor zupełnie uderzył na mózg.)



Gen. Marian Spychalski mianowany został ministrem obrony narodowej na miejsce „marszałka Polski" Konstantego Rokossowskiego (14 listopada 1956 r.). Generał Spychalski jest bliskim człowiekiem Gomułki. Jak on, był aresztowany i siedział długi czas w więzieniu, choć wraz z innymi „towarzyszami" oskarżał Gomułkę w czasie III plenum KC PZPR, w roku 1949.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

W OBRONIE PRAWA

Decyzje Zgromadzenia Generalnego Narodów Zjednoczonych bronią dzisiaj prawa i sprawiedliwości. Siły policyjne Narodów Zjednoczonych, chociaż na razie raczej symboliczne, stały się rzeczywistością. Teraz chodzi o to, aby te historyczne osiągnięcia okazały się skuteczne w praktyce.

Wolni obywatele świata i ofiary agresji oczekują, że organy Narodów Zjednoczonych będą działać zdecydowanie i szybko. Prawo i sprawiedliwość stoją za nimi. Przedstawiciele woli większości organizacji międzynarodowej mają prawo i obowiązek narzucić swój autorytet. Obserwatorzy Narodów Zjednoczonych i policja międzynarodowa mogą i powinni zjawiać się w rejonie konfliktów nie czekając na zaproszenie stron. Takiego działania, stworzenia takiego właśnie precedensu oczekuje od nich opinia publiczna. Ryzyko w obecnej sytuacji nie jest wielkie; ani ryzyko osobiste dla obserwatorów, ani ryzyko zaognienia sytuacji przez jednostronne działanie tych organów, od których się oczekuje, że potrafią konflikty zlikwidować.

Obserwatorzy hinduscy, norwescy i kolumbijscy, członkowie specjalnej komisji Narodów Zjednoczonych dla zbadania sprawy Węgier, powinni zapowiedzieć przyjazd do Budapesztu i lecieć tam, pewni, że wykluczona jest odmowa lądowania!

Rozwój wydarzeń i nastroje wskazują, że działanie na korzyść pokoju, że przeciwstawienie się agresji znajdą poparcie nie tylko w opinii publicznej świata, ale także ze strony licznej rzeszy państw mniejszych i małych, które zdecydowanie nie chcą być terenem rozgrywek wielkich mocarstw. Niespodziewane stanowisko państw arabskich, sprzeciwiających się przybyciu na Środkowy Wschód „ochotników" sowieckich czy chińskich, jest dowodem, że poparcie takie będzie udzielone. Egipt został zmuszony, wbrew poprzednim pogróżkom, do przyjęcia tego stanowiska.

Warunkiem poparcia, warunkiem zaufania, jakie zdobyć i umacniać muszą organy międzynarodowe, jest oczywiście ich całkowita bezstronność.

PRZESTROGA

Ameryka oddała wolnemu światu i sobie samej cenną przysługę reagując niezwłocznie i wymownie na pogróżki sowieckie, którymi Rosja próbuje paraliżować politykę zachodnią i odstraszać Zachód od zainteresowania się wydarzeniami wewnątrz bloku sowieckiego.

Ostra odmowa na bezczelną propozycję łącznej interwencji sowiecko-amerykańskiej na Środkowym Wschodzie, bezwzględny sprzeciw wobec krzykliwych gróźb wysyłki „ochotników" sowieckich do Egiptu i przede wszystkim oświadczenie gen. Gruenthera, że użycie pocisków rakietowych przeciwko jakiemukolwiek państwu Paktu Północno-Atlantyckiego równałoby się „samobójstwu" Związku Sowieckiego, który by został „zniszczony" — to posunięcia słuszne i zrobione we właściwym czasie.

Ich uzupełnieniem będzie z jednej strony równie zdecydowana postawa w przeciwdziałaniu konfliktom lokalnym czy to na Środkowym Wschodzie ,czy w Korei, czy w Indochinach lub w Hong-Kongu, jak również z drugiej strony, dbanie o to, by strategia wolnego świata, w oparciu o odbudowaną jedność działania, nie popełniała tak jaskrawych błędów w odniesieniu do tego najważniejszego frontu obrony pokoju i wolności, jaki obecnie przebiega przez kraje Europy Środkowo-Wschodniej.



W kuluarach ONZ: przedstawiciel Sowietów, Arkady Sobolew, rozbudza świadomość p. Omara Loutfi, przedstawiciela Egiptu...

RAPTULARZ WYDARZEŃ

7. 11. — Zgromadzenie Nar. Zjednoczonych uchwaliło utworzenie policji międzynarodowej i skierowanie jej do Egiptu.

— Rząd bryt. obiecał wycofać wojska z Egiptu, gdy siły NZ przejmą funkcje policyjne. Izrael zapowiedział, że utrzyma okupację półwyspu Synaj.

— Na Węgrzech lokalne walki trwają nadal. 16 tysięcy uchodźców przekroczyło granicę Austrii. W całej Europie odbywają się manifestacje prowęgierskie.

— Nowy niemiecki minister obrony p. Strauss oświadczył, że w 1957 roku wojska Niemiec zach. będą liczyć ok. 70.000, a nie jak przewidywano 96.000.

— Prezydent Eisenhower został wybrany ponownie.

8. 11. — Izrael, pod naciskiem Stanów Zjedn. i W. Brytanii, zobowiązał się do opuszczenia półwyspu Synaj.

— W Syrii stwierdzono obecność samolotów i techników sowieckich.

— Na Węgrzech trwa strajk generalny; zaznacza się brak żywności. Bułganin odpowiedział Eisenhowerowi, że interwencja wojsk sowieckich dotyczy tylko Węgier i Sowietów. Na wezwania dopuszczenia obserwatorów Narodów Zjedn. Sowiety i rząd Kadara nie dają odpowiedzi.

— Na wschodniej granicy Polski odbywa się, według doniesień francuskich, koncentracja wojsk sowieckich.

9. 11. — Na Węgrzech trwają lokalne walki i strajk generalny.

— Zgromadzenie Nar. Zjednoczonych 53 głosami przeciw 9, przy 8 wstrzymujących się, uchwaliło rezolucję amerykańską, domagającą się opuszczenia Węgier przez wojska sowieckie, oraz wolnych wyborów na Węgrzech.

10.11. — TASS zapowiada, że jeśli nastąpi zwłoka w opuszczeniu przez obce wojska terytorium Egiptu, udadzą się tam sowieccy ochotnicy.

— Stany Zjednoczone zakazały swoim obywatelom ochotniczego zaciągu na Środkowy Wschód.

— Ojciec św. wydał apel pokojowy, wzywając wolne narody do jedności oraz do naprawienia krzywd Węgier.

11.11. — Egipt przedłuża rokowania w sprawie przybycia oddziałów Narodów Zjednoczonych.

— Na Węgrzech premier Kadar zapowiedział koncesje polityczne, lecz sprzeciwił się przybyciu obserwatorów Narodów Zjednoczonych.

— Z Polski korespondenci donoszą o wzmocnieniu sił sowieckich w Niemczech wschodnich oraz o zgrupowaniach nad wschodnią granicą Polski.

12.11. — Egipska ambasada w Moskwie ogłosiła, że jest już 50.000 zarejestrowanych „ochotników", a ilość ich w Chinach ma wynosić 250.000.

— Maroko, Tunis i Sudan zostały przyjęte do O.N.Z.

13.11. — Rząd Kadara zgodził się na przybycie funkcjonariuszy ONZ, zajmujących się pomocą humanitarną.

— W Polsce Sejm zatwierdził dymisję Rokossowskiego. Ministrem obrony został gen. Spychalski, min. oświaty — Bieńkowski.

— Gen. Gruenther, ustępujący dowódca wojsk NATO w Europie, oświadczył, że użycie przez Rosję broni rakietowej przeciwko jednemu z członków NATO, równałoby się samobójstwu Związku Sowieckiego.

— W partiach komunistycznych na Zachodzie trwa i pogłębia się ferment z powodu interwencji sowieckiej na Węgrzech.

NIEMCY

ŚWIATŁO NA BERLIN

● Wypadki ostatnich tygodni skierowały uwagę powszechną na blok sowiecki — usuwając w cień wiele innych ważnych zagadnień. Dla opinii polskiej takim bardzo zasadniczym problemem jest zagadnienie niemieckie. Wiele ważnych rzeczy dzieje się ostatnio na tym odcinku. Z pewnym opóźnieniem wracamy tedy do spraw niemieckich reasumując piórem naszego korespondenta niedawne pociągnięcia polityki niemieckiej w odniesieniu do Polski przede wszystkim i jej spraw. ●

Pragnąc zadokumentować łączność swoją z Berlinem i charakter ogólno-niemiecki Republiki Federalnej, Bundestag odbywa tutaj raz w roku serie posiedzeń. W tym roku, od 7 do 13 października trwały w Berlinie obrady plenum i liczne zebrania komisji parlamentarnych. Zjechał cały rząd z kanclerzem Adenaurem na czele. Przez jeden dzień miasto nad Szprewą stało się ponownie centralnym ośrodkiem politycznym Niemiec.

Program plenum nie zawierał sensacyj. Uwaga dziennikarzy skupiała się dokoła rozmów i komentarzy kuluarowych i licznych konferencji prasowych, przy czym przedstawiciele prasy berlińskiej i tu akredytowani dziennikarze zagraniczni mieli możność zetknięcia się z najwyższymi dygnitarzami państwowymi i politycznymi Niemiec. Ogółem odbyło się 6 konferencji, względnie przyjęć prasowych z kanclerzem Adenauerem, prezydentem Bundestagu Gerstenmaierem, ministrem Schroederem, prezesem SPD Ollenhauerem, profesorem Carlo Schmidem i prezesem liberałów dr. Dehlerem.

Rozwój sytuacji wewnętrznej w Polsce i innych krajach wschodniej Europy, stagnacja w polityce zjednoczeniowej, reżyseria zakulisowych czynników, czy po prostu przypadek sprawiły, że dominującym problemem, poruszanym na konferencjach prasowych, na łamach prasy i w komentarzach radiowych, na przyjęciach i w bezpośrednich rozmowach z ministrami i posłami była sprawa stosunku Niemiec do Polski, szczególnie sprawa Odry i Nysy Łużyckiej. Różnorodność pytań, stawianych w tym zakresie (i precyzyjność odpowiedzi, względnie umiejętne ich pomijanie) mogła tym większą budzić ciekawość, że do berlińskiego Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej należą także dziennikarze wschodni (z Moskwy, Warszawy, Pragi, Budapesztu itp), którzy stawiali się w komplecie (za wyjątkiem konferencji z kanclerzem, na którą dopuszczeni nie zostali). Obecność na konferencjach tych berlińskiego korespondenta ŻYCIA daje możność naświetlenia niemieckiej inicjatywy w sprawie problemu granicznego nie tylko ze strony formalnych oświadczeń ale i od strony atmosfery, w której te rozmowy były prowadzone.

„Ofensywa" w sprawie granicy rozpoczęła się od wystąpień prof. Carlo Schmida, czołowego działacza socjaldemokratów i wiceprezydenta parlamentu w Bonn, na niemiecko-francuskiej konferencji europejskiej w Bad Neuenahr w Nadrenii (5-7. X.). Nie będę przytaczał dosłownego tekstu jego przemówienia, znanego z bieżących doniesień prasowych. Ograniczę się jedynie do podkreślenia, że Carlo Schmid w przemówieniach tych, jak również i w późniejszych oświadczeniach, danych w Berlinie, występował prywatnie, zaznaczając, że stanowisko jego nie obowiązuje partii socjalistycznej, do zarządu głównego której należy. Odmawiając decyzjom poczdamskim charakteru postanowień prawnie obowiązujących i operując przy poruszaniu problemu wysiedleńców cyframi przesadnymi i nieścisłymi, stanął Schmid jednak na gruncie dokonanych faktów, które — jak mówił — same z siebie nie znikną, ani przez „czary" usunąć się nie dadzą. Rozwiązanie tej sprawy przez zastosowanie siły jest niedopuszczalne. „Kto o tym myśli — powiedział Schmid w Neuenahr i powtórzył to samo w Berlinie — tego należałoby już dziś zamknąć..." Pozostaje tylko droga porozumień, która doprowadzi do celu jedynie wówczas, jeśli obie strony gotowe będą do ustępstw. Na ponowne wysiedlenie polskiej ludności, osiadłej na naszych Ziemiach Odzyskanych, nie mógłby Schmid z zasadniczych względów moralnych nigdy się zgodzić. Najbardziej instotnymi punktami jego oświadczeń była nie tylko realistyczna ocena faktycznej sytuacji na tych terenach i gotowość do ustępstw w tym zakresie (czyli do wyrażenia zgody na rezygnację z części byłych prowincji wschodnich), ale i jednoczesne stwierdzenie, że mówi o rezygnacji i gotowości do ustępstw w pełnej świadomości, że stanowisko, jakie zajął, wykorzystane być może przeciwko niemu w walce wyborczej. Mimo to uważa za swój obowiązek politycznyy, by przełamać istniejące w tym zakresie „tabu". Najważniejszy punkt jego oświadczenia zawiera zdanie, że sprawa zjednoczenia Niemiec (tj. połączenia NRF i NDR) nie może być rozwiązana bez poprzedniego porozumienia w sprawie ziem za Odrą i Nisą. To, co każdemu, kto trzeźwo ocenia sytuację międzynarodową, wydawało się oczywiste, a czego Niemcy nie chciały i oficjalnie nadal jeszcze nie chcą przyjąć do wiadomości, Schmid — pierwszy — miał odwagę nazwać po imieniu.

Po drugim wystąpieniu w Neuenahr był Carlo Schmid gościem berlińskiej prasy zagranicznej. Po kilku pytaniach dotyczących problemu sueskiego posypały się pytania mniej lub bardziej daleko idące korespondentów warszawskich, czeskich, francuskich, a także i przedstawiciela ŻYCIA londyńskiego. Wszystkie dotyczyły wyżej omawianego przemówienia Schmida. W zasadzie powtórzył on swoje poprzednie uwagi. Na pytanie, czy widzi po polskiej stronie możliwość i gotowość rozmów w płaszczyźnie obopólnych ustępstw, odpowiedział, że nie widzi. A kiedy korespondent praski wyraził powątpiewanie, czy Polska zechce rozmawiać na temat rezygnacji z czegoś, co prawnie posiada, Schmid użył bardzo nieszczęśliwego porównania, twierdząc, że „porwania portmonetki bezbronnemu" nie można uważać za prawo, jednak natychmiast potem się zreflektował, dodając: „To nie znaczy jednak, bym nie widział związku przyczynowego między tym, co się stało w roku 1945 a napadem Hitlera na Polskę w roku 1939". Pierwsze wystąpienie ministra von Brentano w sprawie granicy (problematyczność niemieckiego tytułu prawnego) uważa Schmid za słuszne, projekt condominium natomiast (wysunięty w swoim czasie przez Adenauera) za nierealny, za próbę odraczania decyzji ostatecznej.

Stanowisko Carlo Schmida zostało jednak zdezawuowane przez prezesa SPD Ollenhauera, który na konferencji prasowej przypomniał o postanowieniach kongresu monachijskiego. Dopiero traktat pokojowy może — zdaniem Ollenhauera — sprawę granicy załatwić, przy czym SPD dąży do granic z 1937 roku, wyrzekając się jednak stosowania siły w realizowaniu swoich postulatów. Bezspornego związku przyczynowego pomiędzy problemem zjednoczenia Niemiec a sprawą uznania granicy oficjalni politycy socjalistyczni nie chcą dostrzec. W kuluarach żywo komentowano atak, z jakim wystąpienie Schmida spotkało się we frakcji parlamentanrej SPD, która stoi na tym samym stanowisku co Ollenhauer. Nie sądzę jednak, by Schmid dał się sterroryzować.

Podobny los spotkał „rebelianta" innej partii. Dr Gerstenmaier, wiceprezes CDU i prezydent Bundestagu odniósł się (w czasie przez siebie zwołanej konferencji prasowej) do inicjatywy Schmida życzliwie, wyrażając jedynie wątpliwość, czy już w tym momencie sytuacja dojrzała do podjęcia owocnych rozmów. Przy tej okazji podkreślił Gerstenmaier konieczność stosowania wobec Wschodu polityki aktywności, obejmując zwrotem tym także nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Warszawą i innymi stolicami wschodnio-europejskimi. Godne uznania i świadczące o realizmie politycznym było jego zwrócenie się pod adresem związków uchodźczych, by nie tylko podnosiły postulaty rewizjonistyczne, ale uświadomiły sobie także ściśle z problemem tym związane okoliczności, które doprowadziły do sytuacji, w której znajdują się obecnie byli mieszkańcy byłych niemieckich obszarów wschodnich. Frakcja parlamentarna CDU skrytykowała postawę Gerstenmaiera, a przewodniczący jej, dr Krone, odbiegł niedwuznacznie od stanowiska swego wiceprezesa i Carlo Schmida. „Prawa do kraju ojczystego (Heimatrecht) nie wolno naruszać" — powiedział dr Krone na konferencji prasowej. Oświadczenia Schmida stanowią bowiem — jego zdaniem — „zadatek" do ustępstw terytorialnych. Sprawa granicy może być załatwiona dopiero w przyszłym traktacie pokojowym.

Podobne stanowisko zajął w dniu 6 października rzecznik rządu na konferencji prasowej w Bonn. Dla rządu i parlamentu — mówił rzecznik rządowy — podstawą prawną jest stan terytorialny Niemiec w roku 1937. Na tej tylko płaszczyźnie mogą odbywać się negocjacje nad przyszłym traktatem pokojowym pomiędzy rządem ogólno-niemieckim a przeciwnikami wojennymi. Rzecznik dodał jednak, że stworzona być musi sytuacja, w której Niemcy i Polacy będą mogli współżyć z sobą pokojowo. Bez tego bowiem nie będzie pokoju w Europie.

Bardziej elastycznie ujął odpowiedź na pytanie w tej samej materii kanclerz Adenauer na konferencji prasowej w dniu 12 października. Kanclerz nie odwołał się do standardowej formuły o przyszłym traktacie pokojowym, podkreślił jedynie konieczność dobrych sąsiedzkich stosunków z Polską. „Przyszłe wolne i zjednoczone Niemcy muszą podjąć próbę dojścia z wolną Polską do porozumienia w sprawie granicy, czyniąc to „w sposób ludzki i na płaszczyźnie prawa do kraju ojczystego (auf dem Boden der Menschlichkeit und des Heimatrechtes)". Na zapytanie korespondenta jugosłowiańskiego, co kanclerz rozumie pod pojęciem „wolna Polska" i czy odpowiedź powyższa oznacza, że z obecną Polską porozumienie jest niemożliwe, Adenauer odpowiedział „Jeśli pan uważa obecną Polskę za wolną, to odpowiedź moja brzmi: Nie". Na dalsze zapytanie, jak się ustosunkuje do Polski na wypadek, jeśli Niemcy będą wolne i zjednoczone, a w Polsce trwać będzie dalej stan dzisiejszy, kanclerz odpowiedział przysłowiem nadreńskim, że należy zawsze rozmawiać z kowalem, a nie z kowalczykiem (tzn. z Moskwą a nie z satelitami).

W niemieckich kołach politycznych, uznających konieczność ułożenia „dobrych są-

siedzkich stosunków z Polską" zarysowuje się wyraźna linia podziału. Czynniki związane z rządem i odpowiedzialne zarządy partyjne trzymają się sztywnych sformułowań, mówiących o „prawie", „prawie do kraju ojczystego", o przyszłym traktacie pokojowym, nie chcąc przyjąć do wiadomości oczywistego faktu, że zjednoczenie Niemiec i sprawa granicy wschodniej są w obecnej sytuacji międzynarodowej nierozerwalnie z sobą związane. Droga do zjednoczenia Niemiec prowadzi jedynie poprzez uznanie stanu faktycznego na obszarach na wschód od Odry i Nysy.

Widzą to Carlo Schmid i Gerstenmaier a — jak się wydaje — również i dr Adenauer, któremu jednak urząd kanclerski nie pozwala na tak swobodne sprecyzowanie swych poglądów, jak to uczynił Carlo Schmid, mimo że odwaga ta kosztować może utratę głosów wyborczych. Ani Schmid ani Gerstenmaier nie odważyli się wprawdzie na wyciągnięcie wszystkich logicznych wniosków z toku swego słusznego rozumowania. Są jednak na dobrej drodze. Czy nie naszym jest zadaniem dopomóc do wyjścia z gąszcza, w jakim znalazła się niemiecka polityka zjednoczeniowa? Znalezienie wyjścia poprzez uznanie obecnej granicy mogłoby być zaczątkiem otwarcia nowej karty w dziejach stosunków polsko-niemieckich. Rozumiemy doskonale wewnętrzne imponderabilia polityki niemieckiej, ale wierzymy, że czas pozwoli pionierom „porozumienia" zdobyć się na postawienie kropki nad i. Nadzieja ta jest tym bardziej uzasadniona, że chodzi w tym wypadku o dwóch najwybitniejszych przedstawicieli niemieckiego życia politycznego, reprezentujących dwa decydujące dla życia niemieckiego stronnictwa polityczne. Prof. Carlo Schmid i dr Gerstenmaier należą do elity polityków niemieckich i reprezentują jej najwyższe walory moralne. Znając ich i słuchając ich wywodów, nabiera się do nich przekonania. W szczerość i lojalność intencji Schmida i Gerstenmaiera skłonny jestem wierzyć.

Nie łudźmy się, że głos rozsądku weźmie łatwo górę. W tym samym dniu, w którym Schmid wygłaszał drugie swoje przemówienie w Bad Neuenahr, Związek Wysiedlonych Niemców (BVD) w Bonn zmobilizował tysiące uchodźców, by torpedować wszelką inicjatywę w zakresie odprężenia stosunków na wschodzie. Przewodniczący związku dr Linus Kather i najnowszy sojusznik jego, były hitlerowiec Schneider z Saary, pretendujący do roli nowego „Führera", nie wahali się krytykować w najostrzejszej formie kanclerza i ministra spraw zagranicznych rządu w Bonn, zarzucając im bezczynność i obojętność w sprawie odzyskania „odwiecznych ziem niemieckich". Ale panowie Kather i Schneider nie mieli szczęścia. Histeryczny krzyk ich okazał się mniej przekonywującym, niż spokojne wywody Schmida, Gerstenmaiera i przede wszystkim samego kanclerza. Histeria ucichła, prasa zbyła ją przeważnie jednorazową, kilkuwierszową wzmianką. Ale rzecz prosta, sprawcy zamętu nie dadzą za wygraną i w tej czy innej formie ponowią próby jątrzenia opinii publicznej.

Na zakończenie berlińskiej sesji odbyło się publiczne zebranie „ewangelickiego zespołu" CDU, któremu przewodniczy minister spraw wewnętrznych Schroeder. Na zebraniu tym w dniu 12 X. przemawiał m. in. dr Gerstenmaier, który przy omawianiu problemu granic zaznaczył, iż mimo że nie należy do tych, którzy skłonni są rezygnować, to jednak ostrzega przed niebezpieczeństwem oddawania się „sennym marzeniom" i niedostrzegania rzeczywistości, jaka panuje na ziemiach wschodnich, przy całkowitej ignorancji przyczynowych związków pomiędzy tą sytuacją a napadem na Polskę. Jakże przykro i boleśnie odbijało od tego sformułowania przemówienie ministra Schroedera, który na zakończenie swej mowy, poświęconej zresztą wewnętrznym sprawom Niemiec, wyraził nadzieję, że w niezadługim czasie zapanuje „jedność, prawo i wolność (Einigkeit, Recht und Freiheit — pierwsze słowa niemieckiego hymnu narodowego) na całym obszarze Niemiec od Królewca do Wrocławia, od Flensburga do Gliwic". Są więc na ten temat poważne rozbieżności w samym rządzie.

Jeśli inicjatywę Schmida i Gerstenmaiera — nie mówiąc w tej chwili o stanowisku kanclerza Adenauera i już dawniej sformułowanej tezie ministra Brentano (który się niestety z niej później wycofał pod wpływem nacisku kół uchodźczych), można traktować — mimo to — z pewnym optymizmem, to świadczy o tym fakt, iż poważna prasa i publicystyka niemiecka poparła tę inicjatywę. Poparł wystąpienie Schmida naczelny redaktor hamburskiej „Die Welt", Hans Zehrer, pisząc o nim: „...Miał odwagę podjąć rozpaloną do białości kwestię linii na Odrze i Nysie. Brentano uczynił to w maju w Londynie ale szybko wycofał się, wobec ataku ze strony funkcjonariuszy uchodźców..."

W tym samym duchu wypowiedział się w cztery dni później czołowy publicysta tego pisma Paul Sethe. To samo uczyniła „Frankfurter Allgemaine Zeitung" i berliński „Tagesspiel" oraz chadecki „Kurier". Popularny tygodnik ewangelików niemieckich „Sonntagsblatt" odniósł się również życzliwie do inicjatywy Schmida. Radio berlińskie, gratulując Schmidowi jego mężnej inicjatywy, potępiło jednocześnie „niepoprawne związki uchodźcze". Jedynie tylko stuttgarcki tygodnik „Christ und Welt", propagujący od lat „nowy porządek na wschodzie Europy, oparty o współpracę wszystkich narodów obszar ten zamieszkujących", nie podziela — zdaniem jego — niebezpiecznej i nie na czasie inicjatywy wiceprzewodniczącego parlamentu.

Najdalej jednak posunął się katolicki tygodnik w Kolonii „Rheinischer Merkur". W artykule pt. "Das polnische Tabu" (z dnia 12 października) autor, podpisany literami „P.W.W." (przypuszczalnie korespondent tego pisma w Bonn — Paul Wenger), pisze m. in., co następuje:

„...Wzywanie Schmida o gotowość do kompromisu zadziwić może tylko tego, który nigdy nie zastanawiał się nad tym, dlaczego w roku 1945 tak łatwo można było dokonać podziału Niemiec. Nie można tej częściowej straty terytorialnej piętnować, przedstawiając ją jako „zbrodnię wołającą o pomstę do nieba", jeśli się samemu dwukrotnie Polskę zagrabiło... Nie można — co niestety się dzieje — wschodniej granicy Polski... zaznaczać na mapach jako ostatecznej i jednocześnie domagać się totalnej rewizji linii na Odrze i Nysie w sposób, skierowany przeciwko Polsce. Kto na takiej płaszczyźnie dąży do rozmów polsko-niemieckich, wpędza Polskę na zawsze w objęcia Rosji. A powinno być naszym zadaniem wyzwolić Polskę z uścisku rosyjskiego poprzez ofertę uczestniczenia w jej stratach zawinionych przez Hitlera..."

Nawiązując następnie do prowokacyjnego wystąpienia Kathera i Schneidera na zebraniu uchodźców w Bonn, autor stwierdza, że katherowska koncepcja „prawa do zwrotu przy jednoczesnym rezygnowaniu z zemsty" nabrała zgoła niesamowitej wymowy, która w intepretacji „Rheinischer Merkur" tak się wyraża: „Nie zabijemy was, jeśli dobrowolnie wszystko oddacie, ale jeśli zajdzie potrzeba — bojowy ton zdradzał tę groźbę — może być inaczej..." „CDU — kończy „Rheinischer Merkur" — nie powinna opuścić Carlo Schmida."



Coraz częściej w oświadczeniach i artykułach niemieckich pojawiają się słowa o humanizmie i ludzkiej solidarności. Takie słowa mają znaczenie tylko wówczas, gdy są sprawdzane przez rzeczywistość. Ilustracja nasza przedstawia rodzinę Polaków, których Niemcy hitlerowskie wywiozły siłą na roboty przymusowe, a Niemcy obecne utrzymują w nędzy i opłakanych warunkach materialnych. W Niemczech zachodnich żyje dziś w pokrzywdzeniu i biedzie co namniej 80.000 uchodźców polskich. Są to przeważnie ludzie chorzy, którzy nie mogą otrzymać wiz wjazdowych do krajów bardziej czułych na los człowieka. Ciężka dola tych ludzi jest ciemną plamą na humanitaryzmie Niemiec współczesnych.

ŻYCIE KATOLICKIE

PRZED NOMINACJĄ BISKUPA BERLINA

Po zgonie ordynariusza diecezji berlińskiej, ks. biskupa Weskamma oczekuje się powołania w niezadługim już czasie jego następcy.

Diecezja znajduje się niemal w całości na obszarze wschodnich Niemiec. Siedziba biskupa jest jednak w zachodnim Berlinie, zatem wybór biskupa odbywać się ma zgodnie z przepisami konkordatu, zawartego w roku 1929 pomiędzy Stolicą Apostolską (nuncjuszem ówczesnym był dzisiejszy Papież) a Państwem Pruskim. Według postanowień pruskiego konkordatu przedstawiają Rzymowi kandydatów równocześnie: kapituła opustoszałej diecezji oraz konferencja wszystkich arcybiskupów i biskupów państwa pruskiego (nie niemieckiego). Każdy z tych zespołów zgłasza swoją listę kandydatów. Z list tych Papież wybiera trzech kandydatów, spośród których kapituła dokonuje ostatecznego wyboru nowego biskupa. Następnie kapituła wyjaśnia, czy rząd nie podnosi w stosunku do wyznaczonego biskupa zastrzeżeń natury politycznej. W wypadku Berlina sondowanie odbywa się zarówno w Bonn jak i u rządu wschodnio-niemieckiego w Pankowie. Po formalnościach tych następuje nominacja nowego ordynariusza przez Papieża. — Ponieważ rząd wschodnio-berliński nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską i nie uznaje przedwojennego konkordatu, pozostaje rzeczą nie wyjaśnioną, co będzie, jeśli np. rząd w Bonn przedstawionego kandydata zatwierdzi, zaś rząd wschodnio - niemiecki zgłosi zastrzeżenia.

BRAK KSIĘŻY

W październiku bieżącego roku odbył się w Bogocie, stolicy Kolumbii, pierwszy w historii zjazd biskupów katolickich Ameryki Południowej.

Celem zjazdu było omówienie sprawy katastrofalnego braku kapłanów oraz szereg innych potrzeb Kościoła w Ameryce Środkowej i Południowej.

Kraje te, liczące 32% wszystkich katolików na świecie, mają tylko 7% ogółu duchowieństwa katolickiego. Jeden ksiądz przypada: na 18.400 wiernych w Gwatemali, na 6.300 w Boliwii, na 4.230 w Argentynie — podczas gdy w Stanach Zjednoczonych mamy jednego kapłana na 626, w Wielkiej Brytanii na 530, w Irlandii na 65 wiernych

KOŚCIÓŁ I LITERATURA

Arcybiskup mediolański Montini o zadaniach pisarzy katolickich. Na III Narodowym Zebraniu włoskich pisarzy katolickich w Varese przemawiał arcybiskup Montini. W przemówieniu zaznaczył, że misja pisarzy katolickich leży mu na sercu, ponieważ dzięki ich pracy szerokie warstwy społeczeństwa mogą przyswoić sobie zasady, jakie winny kierować życiem. „Pragnąłbym — mówił arcybiskup — zachęcić was, ażebyście głęboko pojmowali słowa... Słowa naszego słownika chrześcijańsko-duchowego mają często przepastną głębię; dlatego chcielibyśmy wymagać, aby pisarze katoliccy znali ten duchowy słownik lepiej niż inni. Chcę w końcu zwrócić się do was z drugim zaleceniem: postarajcie się, by wasze doświadczenie było czyste. Istnieje dziś pokusa niesłychanie pociągająca: poznanie zła. Powiedział ktoś (Gide), że aby pisać o dobru, trzeba doświadczyć zła. Nie, to nie jest prawda; pozostańcie czyści i przede wszystkim nie obawiajcie się poruszać w waszych utworach wielkich tez; wzbraniajcie się przed mniemaniem, że sztuka jest celem sama dla siebie. Sztuka winna być namiętnym poszukiwaniem, jak oddać to, co niewidzialne w tym co widzialne. Pamiętajcie, że literatura jest żywa i trwała, jeśli ożywiają ją wielkie idee." Zakończył arcybiskup słowami: „Wasza twórczość będzie trwała i godna, jeśli będzie obfitować w natchnienie. Dlatego, żegnając się z wami, życzę wam, by wasze tworzenie było łączeniem się z Bogiem wpierw zanim stanie się łączeniem się z ludźmi".



Niedaleko od Saigonu, w małej wiosce Ba Ngoi, w której dwa lata temu znaleźli schronienie katoliccy uchodźcy z północnego Wietnamu, odbyła się uroczystość święcenia 150 nowych łodzi rybackich, zbudowanych przez wietnamskich rybaków przy finansowej pomocy Amerykańskiej Misji Ekonomicznej.

ULUBIONY PROGRAM TELEWIZYJNY OJCA ŚWIĘTEGO

Papież Pius XII wysoko ceni pozytywne strony telewizji i sam z niej korzysta, jak tego dowodzą wielkie transmisje telewizyjne, w których sam się ukazywał i przemawiał. Jak donosi pismo włoskie „Stampa", Papież ma swój ulubiony program telewizyjny, dla którego poczynił nawet małe przesunięcia w swym porządku dnia we czwartki. Jest to pół godziny pytań i odpowiedzi, znane na całym świecie pt. „Podwój lub odejdź". Ta rozrywka umysłowa polega na tym, że zgłaszająca się osoba wybiera pewną znaną sobie dziedzinę, a pytający zadaje jej z tej dziedziny szereg kolejnych pytań. Za trafną odpowiedź na pierwsze pytanie pytany dostaje nagrodę, która po każdej kolejnej trafnej odpowiedzi stale się podwaja. Jeżeli pytany nie zgłosi chęci przerwania a da odpowiedź mylną, traci całą sumę uzyskanych nagród.

Papież uważa, że śledzenie zadawanych pytań i nieraz bardzo przytomnych odpowiedzi jest bardzo dobrym odprężeniem dla umysłu, a dla młodzieży program ten jest niezwykle pouczający.

»OSSERVATORE ROMANO«

Środa 31 października: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do ludności Emilii z racji poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu; telegram kardynała Wyszyńskiego do Papieża i odpowiedź telegraficzna Papieża; audiencja nowego ambasadora Irlandii, dr. Leona Tomasza McCauley'a.

Czwartek 1 listopada: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników IX Międzynarodowego Kongresu Elegancji Samochodów; artykuł wstępny „Kardynał Mindszenty uznany niewinnym".

Piątek-sobota 2-3 listopada: encyklika Piusa XII „Laetamur admodum" z 1 listopada w sprawie modlitw i starań o pokój; telegram Ojca św. do kardynała Mindszenty'ego.

Niedziela 4 listopada: przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do przedstawicieli „Koła Sabadellés" (miasto w prowincji barcelońskiej); artykuł wstępny o encyklice „Laetamur admodum".

Poniedziałek - wtorek 5 - 6 listopada: przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do ministra spraw zagranicznych Hiszpanii, dra Alberta Martina Artajo i jego świty.

Środa 7 listopada: encyklika Piusa XII potępiająca zbrodnię Kainową na Węgrzech.

POLACY W ŚWIECIE

NIEMCY

NABOŻEŃSTWA POLSKIE W BERLINIE PRZYWRÓCONE

Trzykrotnie poruszaliśmy na łamach ŻYCIA krzywdę, jaka spotkała Polaków, zamieszkujących wschodnią część Berlina. Korzystając z przejściowej choroby polskiego duszpasterza o. Zygmunta Nowakowskiego, miejscowy proboszcz niemiecki skasował nabożeństwa polskie, jakie odbywały się raz w miesiącu w jednym z kościołów wschodniej części Berlina, odmawiając zarazem na przyszłość możności używania kościoła, od lat przeznaczonego przez władze kościelne na nabożeństwa dla Polaków.

Zażalenie, jakie Polacy wschodnio-berlińscy złożyli w ordynariacie biskupim Berlina na samowolne postępowanie proboszcza nie odniosło początkowo żadnego rezultatu. Poruszenie tej sprawy na łamach pisma naszego zwróciło jednak uwagę najwyższych władz kościelnych diecezji berlińskiej na krzywdzące zarządzenie proboszcza. W wyniku tej interwencji przywrócono polskie nabożeństwa dla wiernych narodowości polskiej, wyznaczając na ten cel kaplicę włoską przy ulicy Pappelallee we wschodniej części miasta.

W święto Chrystusa Króla, w dniu 28 października, odbyła się pierwsza po 10-miesięcznej przerwie uroczysta Msza św. dla Polaków, odprawiona przez o. Zygmunta. Na nabożeństwo to przybyło ponad 200 Polaków ze wschodniego, a również i z zachodniego Berlina oraz z okolic podmiejskich. Kazanie wygłosił o. Zygmunt a pieśni kościelne wykonał polski chór wschodnio-berliński, który w związku z przywróceniem nabożeństw podjął na nową swoją działalność. Nabożeństwa odbywają się, niestety, bardzo rzadko. Jak dotychczas, tak i w przyszłości będą one miały miejsce we wschodnim Berlinie tylko raz w miesiącu. W zachodnim Berlinie polskie Msze św. są oprawiane co dwa tygodnie.

ST. ZJEDNOCZONE

NOWY REDAKTOR I. C.

W numerze 42 ŻYCIA podaliśmy krótką wiadomość, że naczelną redakcję zasłużonej polskiej katolickiej agencji prasowej — Inter-Catholic Press Agency (I.C.), wychodzącej ponad dziesięć lat w Nowym Jorku, objął w dniu 1 października br., po nagłym zgonie jej pierwszego redaktora o. Mariana Wójcika, O.F.M.C. (por. ŻYCIE nr 38), ks. dr Ignacy Olszewski, S.A.C. Obecnie podajemy bliższe szczegóły o nowym redaktorze tej bardzo ważnej instytucji katolickiej.

Ks. dr Olszewski jest członkiem Stowarzyszenia Apostolatu Katolickiego (Księży Pallotynów). Studia filozoficzne i teologiczne odbywał w Rzymie w latach 1926-1933. Po ukończeniu studiów uzyskuje tu doktorat filozofii i licencjat teologii. W roku 1933 ks. Olszewski otrzymuje święcenia kapłańskie.

Młody doktorant wraca do Polski, aby zdobytą wiedzą dzielić się z innymi. Zostaje profesorem filozofii w seminarium Księży Pallotynów i pracuje na tym stanowisku do roku 1938. Następnie jest redaktorem tygodnika „Przegląd Katolicki" i ilustrowanego miesięcznika „Rodzina Polska". Oba te znane pisma wychodziły w Warszawie w ramach pallotyńskiej akcji wydawniczej.

Latem roku 1939 wyjeżdża ks. Olszewski na czasowy pobyt do Paryża, gdzie zastępuje ówczesnego rektora Polskiej Misji Katolickiej



we Francji. Tu zastaje go wybuch wojny. Ks. Olszewski otrzymuje nominację na kapelana odbudowujących się we Francji wojsk polskich. W r. 1940, przez pół roku, sprawuje funkcje kapelana i sekretarza Biskupa Polowego W.P. J. Gawliny, później zaś zostaje przeniesiony do Anglii jako kapelan formującego się tam Lotnictwa Polskiego. Po zakończeniu działań wojennych, przez parę lat uczy w gimnazjum i liceum polskim w Bottisham (Anglia).

W roku 1951 ks. dr Olszewski przenosi się do Stanów Zjednoczonych. Na katolickim uniwersytecie w Waszyngtonie, D. C. studiuje w latach 1953-1955 socjologię i uzyskuje w tej specjalności stopień magistra.

Z takim przygotowaniem naukowym i życiowym, w pełni sił i energii obejmuej ks. dr Olszewski jedno z najważniejszych stanowisk istniejących na emigracji w zakresie prasy katolickiej. Agencja prasowa I. C. wydaje w języku polskim i angielskim obszerne wiadomości z Polski i innych krajów za żelazną kurtyną, które w opracowaniu tej Agencji docierają do setek pism na całym wolnym świecie, a przez nie do milionów czytelników polskich i obcych. Pierwszy redaktor I. C., o. dr Marian Wójcik położył fundamenty pod piękne i ważne dzieło, zdobywając dla niego posłuch i wpływ. Jego następca niewątpliwie utrzyma dotychczasowe osiągnięcia I. C. i doda do nich nowe, służąc katolickiej i polskiej sprawie szybką i dokładną informacją, tak bardzo potrzebną w obecnych przełomowych latach. W tej pracy towarzyszą mu nasze życzenia pomocy i błogosławieństwa Bożego.

W. BRYTANIA

KARDYNAŁOWIE POLSKI I WĘGIER

W dniu 9 listopada bież. roku Instytut Polski Akcji Katolickiej w Londynie urządził uroczyste zebranie ku czci Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski i Kardynała Józefa Mindszenty'ego, Prymasa Węgier. Zebranie odbyło się w wielkiej sali przy katedrze, w Westminster Cathedral Hall, gdzie zebrała się wielka ilość Polaków, Węgrów i Anglików.

Nastrój zebrania był pełen powagi i skupienia. Jakkolwiek bowiem wyrażało ono uczucia radości z powodu uwolnienia z więzienia Prymasa Polski, to nad zebraniem unosił się równocześnie nastrój bólu i żałoby z powodu tragicznych wypadków na Węgrzech i niepokoj o los kardynała Mindszenty'ego. Przed początkiem zebrania, na salę weszła delegacja węgierska z chorągwią narodową okrytą kirem żałoby.

Przewodniczył zebraniu prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii p. Jan Baliński Jundziłł. Imieniem katolików angielskich przemówiła p. Maria Woodruff, wybitna działaczka katolicka i organizatorka kobiecego ruchu katolickiego w Anglii, obecnie wiceprzewodnicząca Komitetu Pomocy Węgrom. Imieniem Węgrów zabrał głos przedstawiciel wolnych Węgrów Tomasz Marffy Mantuano. Ze strony polskiej przemawiał redaktor prasy katolickiej w Wielkiej Brytanii, Józef Kisielewski.

SPRAWY KOMBATANCKIE

Sprawa ostatniego światowego Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, oraz pewne pociągnięcia Zarządu tej organizacji w dalszym ciągu nie przestają poruszać umysłów szerokich warstw społeczeństwa emigracyjnego. W tych dniach od koła SPK w Birmingham otrzymaliśmy uchwalone na tamtejszym terenie wnioski, które tutaj w całości zamieszczamy:

W N I O S K I uchwalone przez Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Koła SPK No. 225 — Birmingham w dniu 14 października 1956 r.

I. Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła SPK No. 225 — Birmingham, odbyte w dniu 14 października 1956 r., stwierdza, że Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK nie wykonał podstawowego obowiązku dopilnowania, żeby wiążące uchwały Walnego Zjazdu Oddziału otrzymały pełne poparcie wszystkich delegatów Oddziału na Zjazd Światowy SPK. W związku z powyższym Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła stwierdza, że nie ma zaufania do działalności Zarządu Oddziału Wielka Brytania i żąda zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Oddziału celem przedyskutowania tej sprawy i zajęcia stanowiska.

II. Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła SPK No. 225 — Birmingham w dniu 14 października 1956 r. zgłasza wniosek na Nadzwyczajny Zjazd Oddziału Wielka Brytania SPK o skierowanie do Sądu Koleżeńskiego SPK sprawy delegatów na Zjazd Światowy SPK, którzy nie podporządkowali się obowiązującym uchwałom Walnego Zjazdu Oddziału Wielka Brytania w 1956 r.

III. Członkowie Koła No. 225 — Birmingham, zebrani na Nadzwyczajnym Zebraniu Walnym w dniu 14 października 1956 r., w dążeniu do częściowej rekompensaty za niesłuszne i bezpodstawne stanowisko Zjazdu Światowego SPK p o s t a n a w i a:

a) przekazać z majątku Koła sumę £ 30 na Zakład oo. Marianów w Fawley Court.

b) wezwać wszystkie koła SPK z Oddziału Wielka Brytania do przesłania na cele tegoż Zakładu kwot pieniężnych z własnego majątku.

POSZUKIWANIA

Prof. Franciszka WOJTOWICZA (historyka), Jerzego JACHIMOWICZA (ekonomistę) i jego żonę Barbarę, oraz Jerzego CZUMĘ poszukuje Anna Weber (z domu Marzys), Villeneuve-sur-Yonne, rue l'Usine á Gaz (Yonne), France.

TEATR

O AKTORZE, KTÓRY GRAŁ ROLĘ KARDYNAŁA

(Rozmowa z Alec Guinnessem;

przeprowadził Bolesław Taborski)

● Na czoło współczesnego pokolenia aktorskiego w Anglii wybija się coraz bardziej Alec Guinness. W ostatnich dwóch latach ten wybitny aktor zwrócił na siebie uwagę rolą kardynała w sztuce Bridget Boland, a następnie w filmie pt. „Więzień". Przed pewnym czasem prasa doniosła, iż Guinness przeszedł na katolicyzm. Gdyśmy prosili go o wywiad dla naszego pisma, nie spodziewaliśmy się, że nawet ten bardzo specjalny artykuł o teatrze zwiąże się z aktualnością, którą obecnie przeżywamy. Sztuka Bridget Boland mówi o kardynale, który został aresztowany w jednym z okupowanych przez Sowiety krajów i poddany „przesłuchaniom" i torturze. Tekst sztuki pozwala się domyślać, że akcja dzieje się na Węgrzech. ●

Przed paru miesiącami gazety doniosły, że jeden z najbardziej wszechstronnych aktorów angielskich, Alec Guinness, nawrócił się na katolicyzm. Gdy redaktor ŻYCIA podsunął mi myśl przeprowadzenia rozmowy z Guinnessem, podchwyciłem okazję skwapliwie. Przyznaję otwarcie, że interesowała mnie nie tylko sprawa konwersji, ale przede wszystkim artystyczny „warsztat" wybitnego aktora, którego osiągnięcia od dawna śledziłem z podziwem. Dwa fakty w karierze Guinnessa frapowały mnie zawsze najbardziej. Aktor ten celuje we wszystkich rodzajach dramatu: od dramatu klasycznego po najbardziej nowoczesny, od najlżejszej farsy po najcięższy kaliber psychologicznych zawiłości. A drugi fenomen — to jego osobowość. Postaci odtworzone przez Guinnessa żyją swoim włas-



Alec Guinness w roli tytułowej w filmie „Father Brown".

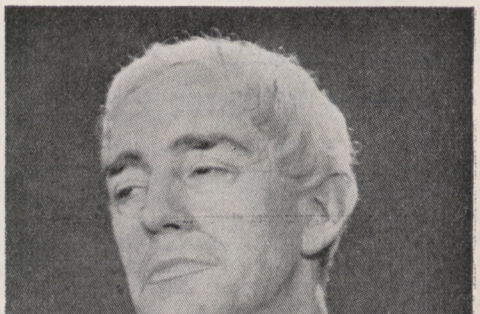
nym życiem, są idealnymi interpretacjami, a mimo to, za rolami czuje się odrębną osobowość aktora — myślącego człowieka. I w wypadku Guinnessa ta obecność dwóch ludzi nie razi, a przeciwnie: rzeczywistość aktora-człowieka w jemu tylko właściwy sposób dopełnia fikcję wyimaginowanej postaci przez niego kreowanej. Są aktorzy, którzy roztapiają się w swych rolach bez reszty, nikną: — przestajemy ich widzieć i nie mamy nawet na to ochoty; pozostawiają nam swe role. A u Guinnessa im lepsza, im bogaciej kreowana jest jakaś jego postać, tym lepszy, tym bliższy odczuwamy kontakt z aktorem, z człowiekiem za tą rolą. Do pierwszego typu aktorów nie miałbym specjalnej ochoty wybrać się na rozmowę — wystarczy mi oglądanie ich na scenie. Do Guinnessa szedłem z radością, w nadziei, że wgryzę się lepiej w to jedyne w swoim rodzaju zjawisko. Czy się zawiodłem? I tak i nie. Zawiodłem się, bo może wiedziałem o nim za dużo przed pójściem i chciałem analizować rzeczy, których w dziedzinie sztuki nie da się rozłożyć na drobne części, a jedynie można kontemplować „in toto". Nie zawiodłem się, bo — inaczej niż bywa u wielu artystów — w człowieku znalazłem potwierdzenie prawd jego sztuki.

Nie szedłem do gwiazdy wyprodukowanej dzięki tubie masowej reklamy i protekcji udzielonej przez możnych tego świata walorom fizycznym aktora. Guinness wyłącznie ciężką pracą i wytrwałością w oparciu o swój talent doszedł do tego, że dziś znany jest całemu światu. Urodził się na Maida Vale w Londynie w roku 1914. Rodzice nie mieli pieniędzy, żeby go kształcić: mając piętnaście lat Alec opuścił szkołę i został gryzipiórkiem w agencji ogłoszeń. Po półtorarocznej męce wyleciał stamtąd, gdy zamówił ogłoszenie na 4 stopy zamiast na 4 cale. Jeszcze przed opuszczeniem pracy przesiadywał wieczorami na galerii teatru Old Vic i zaczął brać lekcje gry scenicznej u znanej aktorki Martity Hunt. Po 12 lekcjach nauczycielka oświadczyła, że nigdy z niego aktor nie będzie. Guinness nie zrażony przeniósł się do innej szkoły. Jeszcze jako uczeń zadebiutował na zawodowej scenie w niemej roli w zapomnianej dziś sztuce „Libel". Był to kwiecień 1934. Wkrótce potem nadorocznym popisie szkoły otrzymał pierwszą nagrodę — tom Szekspira — z rąk jury, w skład którego wchodził m. in. John Gielgud. Następnego dnia Guinness opuścił szkołę, bo nie stać go było na dalsze studia. Głodował w pokoiku na poddaszu, pomagali mu trochę koledzy ze szkoły dramatycznej. Nadal jednak chodził do Old Vic. Spotkał go tam Gielgud i zaofiarował mu rolę Ozryka w swoim „Hamlecie". Od tego czasu miał zapewnione zatrudnienie, przez dwa lata grywając pomniejsze role w sztukach Szekspira i po trosze w innych klasykach i w sztukach współczesnych, pod egidą Gielguda. Zaangażowany do Old Vic dostał się pod wpływ Tyrone Guthrie, jednej z najmocniejszych indywidualności reżyserskich w Anglii. Z oscylacji między dwoma, tak odrębnymi a tak sugestywnymi, wpływami — Guthrie i Gielguda, Guinness wytworzył sobie styl własny i niepowtarzalny. Grał też parokrotnie obok Oliviera. Wybijał się w rolach coraz to ważniejszych. Do roku 1938 wystąpił w 4 inscenizacjach Gielguda i 6 Guthrie. W tym okresie wdziera się do aktorów pierwszego rzędu występując jako Hamlet w inscenizacji Guthrie stylizowanej na wiek XX. Kontrowersyjna ta inscenizacja i równie kontrowersyjna kreacja Guinnessa odbiła się szerokim echem. Guinness wystąpił również jako Romeo, grywał w sztukach Shawa, Czechowa, Pinero, Sheridana i in. Przed wybuchem wojny odbył z teatrem Old Vic turę kontynentu i Egiptu oraz osiągnął po powrocie wielki sukces w sztuce Audena i Isherwooda „The Ascent of F. 6".

Wojna przerwała karierę sceniczną Guinnessa. Spędził 4 lata w Royal Navy, gdzie dosłużył się stopnia oficerskiego. Przez pewien czas transportował dostawy do Jugosławii, a przypadkiem stał się pierwszym człowiekiem, który stanął na ziemi włoskiej w czasie inwazji Sycylii: nie wiedział bowiem, że przesunięto godzinę lądowania i ze swą barką dobił do brzegu godzinę za wcześnie. W 1946 roku wrócił na scenę, odnosząc szereg sukcesów: w „Braciach Karamazow" Dostojowskiego (sam opracował przeróbkę sceniczną), w „Huis Clos" Sartre'a (obie sztuki w reżyserii Peter Brooka), po czym wrócił na dwa lata do Old Vic. Grał w sztukach Priestleya, Rostanda, Gogola, Shawa, Ben Jonsona i oczywiście Szekspira (m. in. jako Ryszard II). W roku 1948 reżyserował w Old Vic „Wieczór trzech króli", z dość miernym rezultatem. Po



Guinness w sztuce Ben Jonsona „Alchemik".



Jako Meneniusz Agryppa w „Korolianie" Szekspira.



W oczekiwaniu na wykonanie egzekucji kardynał rozmawia w celi z cynicznym, brutalnym dozorcą (Wilfrid Lawson).

Alec Guinness w roli kardynała w filmowej wersji sztuki B. Bolanda „Więzień".



Jedno z niezliczonych morderczych przesłuchań. W roli prokuratora Jack Hawkins.

opuszczeniu Old Vic występował w sztukach współczesnych. Między innymi grał z wielkim powodzeniem rolę psychoanalityka Harcourt-Reilly w sztuce Eliota „The Coctail Party", najpierw w Edynburgu, następnie w Nowym Jorku. W 1951 wystąpił znowu jako Hamlet, tym razem także reżyserując. Przedsięwzięcie to niezbyt się udało, natomiast lepiej wyszła ostatnia szekspirowska impreza Guinnessa. W roku 1953 Guinness i Guthrie zainicjowali Festiwal Szekspirowski w Stratford-on-Avon, Ontario w Kanadzie. Guinness grał tam Ryszarda III i króla Francji w sztuce „Wszystko dobre, co się dobrze kończy".

Ostatnie lata zajęte były przez sztuki współczesne oraz przez pracę filmową, którą rozpoczął w roku 1946 powtórzeniem swego scenicznego sukcesu w udramatyzowanej wersji powieściowej Dickensa „Great Expectations". Wśród kilkunastu filmów, w których wystąpił do tej pory, wybija się inny film dickensowski „Oliver Twist" (w którym Guinness, niesamowicie ucharakteryzowany, grał Fagina) i szereg dowcipnych komedii, zaczętych jedynym w swoim rodzaju wyczynem, jakim był film „Kind Hearts and Coronets". Guinness grał w nim „tylko" 10 ról. Któż nie pamięta takich filmów jak „The Lavender Hill Mob", „Malta Story", „The Captain's Paradise", „Father Brown", czy niedawno „The Ladykillers"? Mimo sukcesów nie zmienił skromnego trybu życia. Mieszka od lat w tym samym domu z żoną i kilkunastoletnim synem.

Obecnie Guinness występuje w teatrze Winter Garden w Londynie, we francuskiej farsie „Hotel Paradiso". Do tego to teatru zostałem zaproszony na rozmowę, która tradycyjnym zwyczajem ludzi teatru miała się odbyć w garderobie. Na schodach zderzyłem się z Irene Worth, która po niedawnych tryumfach w sztuce Bettiego „Królowa i rebelianci" jest obecnie partnerką Guinnessa w Winter Garden, wraz z Martitą Hunt (tą samą, która przed ćwierćwiekiem powiedziała Guinnessowi, że nigdy nie będzie z niego aktor). Potykając się o rekwizyty na scenie, którą robotnicy przygotowywali do wieczornego przedstawienia, dobrnąłem do właściwego pokoju. Przyjął mnie Alec Guinness właśnie przygotowujący się do charakteryzacji. Uprzejmie przywitany rozpocząłem rozmowę, w trakcie której niewysoki, niezbyt przystojny mocno łysiejący pan w kąpielowym prześcieradle przeobraził się na moich oczach w wybitnie przystojnego bruneta — amanta z francuskiej farsy. Charakteryzację robił znakomicie i z taką wprawą, że mógł uwagę skupić na rozmowie. Był rozmówcą inteligentnym, chętnym i sympatycznym.

Nie tracąc czasu przystąpiłem od razu do pytań zasadniczych. Oczywiście zagadnienie jego sztuki aktorskiej najbardziej mnie interesowało, więc zacząłem od tego właśnie:

— W teatrze jest pan zasadniczo aktorem „londyńskim", gdyż nie występował pan wiele na prowincji. Jest więc pan znany światu głównie ze swoich filmów. Czy pan sam chciałby, żeby uważano pana za aktora filmowego, czy też uważa się pan wciąż zasadniczo za aktora scenicznego?

— Oczywiście, że uważam się za aktora scenicznego. Film jest dla mnie dodatkowym zajęciem. Dopiero po wojnie zacząłem grać w filmach i z wyjątkiem zeszłego roku film nie odgrywał w mojej pracy przeważającej roli. Starałem się grywać w teatrze jak najwięcej.

— Jeśli się nie mylę, w ciągu ostatnich dziesięciu lat grał pan w szesnastu filmach, prawda?

— Tak coś koło tego.

— To jest dosyć dużo. Czy uważa pan, że praca filmowa przeszkadza panu w pracy scenicznej, a jeśli tak — czy jest pan nie zadowolony z tego stanu rzeczy?

— Nie, filmy nie przeszkadzają mi w pracy scenicznej. Sam przecież z własnej woli na to się zdecydowałem. Lubię rozmaitość w życiu, więc kariera filmowa jest ciekawym urozmaiceniem. Jest jeszcze inny powód. W dawnych czasach premiery sztuk następowały w w Londynie, a potem robiono z nimi objazd prowincji. Teraz — jeśli to nowość — najpierw daje się próbne przedstawienia na prowincji przed sprowadzeniem danej sztuki do Londynu. Dla aktora takiego jak ja, film jest środkiem dotarcia do całego kraju, nawet za granicę.

— Jeśli pominiemy „Libel" i „Queer Cargo", możemy powiedzieć, że zaczął pan swoją karierę od Szekspira, no a potem nieraz pan do niego powracał. Czy uważa pan, że Szekspir jest pańskim milieu, czy czuje się pan lepiej w rolach współczesnych?

— Nie, nie uważam się dziś za aktora szekspirowskiego — stanowczo zareplikował mój rozmówca. — **Szekspir jest dobrym treningiem aktorskim. Niektórzy aktorzy zostają przy nim. Ja jestem dziś aktorem współczesnym.**

— Zdaje się, że nie grał pan w rolach szekspirowskich, ani innych klasycznych od czasu kanadyjskiego festiwalu trzy lata temu?



Kardynał w sali sądowej.

— Zgadza się.

— Czy ma pan jakieś plany? Czytałem, że ma pan scenariusz do filmowej biografii Szekspira.

— Nie mam takich planów, a wiadomość o tym, że napisałem, czy miałem pisać scenariusz do filmu o Szekspirze jest zupełnie fałszywa.

— W rolach poważnych i komicznych osiąga pan jednakowe sukcesy — wystarczy zestawić pańską kreację kardynała w „The Prisoner" z całym szeregiem komediowych ról filmowych na przykład. Którą kategorię uważa pan za bardziej sobie właściwą? Jakiego rodzaju role dają panu więcej przyjemności i satysfakcji? Które chwilową tylko dają panu przyjemność, a które trwałą satysfakcję?

— Mogę w ogóle mówić tylko o przyjemności chwilowej. O trwałej satysfakcji nie ma mowy, bo nigdy nie wracam myślą do swych ról. Rola raz odegrana jest dla mnie zamknięta. A przyjemność mam tylko z prób. Skończone przedstawienie nie interesuje mnie. Rodzaj roli nie ma znaczenia. Role poważne i komiczne dają mi jednakową przyjemność.

— A więc znowu... lubi pan rozmaitość.

— O właśnie. To jest powód. Zresztą trochę wojna przyczyniła się do tego, że nie specjalizowałem się w rolach wyłącznie poważnych lub komicznych. Po czterech latach służby w Royal Navy i oderwania od sceny, nie wiedziałem „gdzie stoję". Więc próbowałem rozmaitych i odmiennych rodzajów ról, żeby „siebie znaleźć", i tak już zostało. Przyzwyczaiłem się i jestem zadowolony z tego.

— Mówi się o panu, że lubi pan wgryzać się w charakter i osobowość wybitnych postaci — bohaterów, odkrywców — i że takie role odpowiadałyby panu najbardziej. Czy tak?

— Nonsens. Jestem aktorem intuicyjnym i wcale nie mam takiego podejścia. Nie szukam ról w ten sposób. Gdy mam historyczną rolę, studiują ją, np. gdy grałem rolę Disraelego (w filmie „The Mudlark" — przyp. B. T.), **czytałem o nim, żeby najlepiej oddać jego osobowość. Ale na ogół uważam, że aktorzy czytają zbyt wiele o wzorach swoich ról.**

Kwestia studiowania ról umożliwiła mi przejście do sprawy konwersji.

— Teraz pytanie trochę może delikatne i oczywiście nie chciałbym napierać w sprawie odpowiedzi na nie. Może mógłby mi pan powiedzieć, czy i w jaki sposób fakt, że grał pan kardynała w „The Prisoner" i ks. Browna wpłynął na pańską decyzję konwersji? Czy było to wynikiem teoretycznych studiów nad zdobyciem tła do tych ról?

— W wypadku „Księdza Browna" nie robiłem wiele studiów, bo rola nie wymagała tego. Nie było tam kwestii ceremoniału itd. Natomiast pracując nad rolą kardynała w „The Prisoner" starałem się wejść w tę rolę w sposób zasadniczy i miało to pewien wpływ na moją decyzję.

— Czy przedtem również myślał pan o przejściu na katolicyzm?

— Myślałem o katolicyzmie po trosze od szeregu lat. Moje nawrócenie skrystalizowało się mniej więcej półtora roku temu.

— Czy konwersja pańska była raczej rezultatem lektury, czy osobistych przeżyć?

— Przeżyć i lektury. Połączenie obu tych czynników.

Przeszedłem do spraw bardziej ogólnych.

— Czy czyta pan dużo — i jakie książki przede wszystkim?

— Czytam dużo i to książki rozmaitego rodzaju. Najwięcej czytam książek historycznych i podróżniczych. Współczesnych powieści czytam niewiele — nudzą mnie.

— Słyszałem, że konstruowanie modeli jest pańskim hobby. Czy tak?

— Właściwie to nie jest hobby. Raczej była to zabawa rodzinna w okresie, gdy mój syn był mały. Od lat już tym się nie zajmuję.

Największym osiągnięciem aktorskim Guinnessa po wojnie była niewątpliwie kreacja kardynała w sztuce Bridget Boland „The Prisoner", która została również sfilmowana przez wytwórnię Columbia. Była to pozycja dość kontrowersyjna. Wystarczy przypomnieć, że film nie został dopuszczony na festiwal w Cannes jako „antykomunistyczny", natomiast w Irlandii zakazano wyświetlania go motywując to tym, że był „subtelnie pro-komunistyczny". Na westiwal w Wenecji nie dopuszczono go ze względu na „polityczno-religijne niebezpieczeństwa" w nim się kryjące, a w Londynie kardynał Griffin oświadczył: „Każdy nabożny katolik powinien ten film obejrzeć". Skierowałem więc rozmowę na „The Prisoner". Pierwsze moje pytanie dotyczyło faktu, że sztuka przyszła do Londynu na bardzo krótki czas, określony z góry:

— Czy uważa pan, że „The Prisoner" grany byłby dłużej na scenie londyńskiej, gdyby nie to, że pan musiał wyjechać w celu nakręcania filmu? Sukces premiery był przecież kolosalny.

— Nie nie wydaje mi się, żeby sztuka szła dłużej. Wiedzieliśmy, że tak by nie było. Dwa miesiące to maksymalny okres, aby poważna sztuka w tym typie nasyciła Londyn. Publiczność woli błahostki, a z poważnych sztuk tylko pikantne, czy z jakimś skandalem mają dziś szanse powodzenia w Londynie.

— Bardzo dobrze się stało, że pańska kreacja w roli kardynała dotarła do szerokich rzecz publiczności w wersji filmowej. Ale czy zgodzi się pan ze mną, że wersja filmowa była znacznie słabsza od scenicznej przez to, że wprowadzono fatalny i niedorzeczny wątek miłosny, oraz bezcelowe sekwensy poza więzieniem — no i oczywiście skrócono zasadniczy dialog?

— Zupełnie się z panem zgadzam. Ja sam i inni ludzie związani z tym filmem — autorka, reżyser, aktorzy — nie chcieli tych zmian, ale ludzie, którzy finansowali film, domagali się tego. W świecie filmowym tak już jest niestety.

— W rezultacie efekt filmu na widza był znacznie słabszy niż efekt sztuki.

— I ja tak myślę. Muszę jednak dodać, że użyto wobec nas jednego argumentu technicznego, na który trudno nam było znaleźć odpowiedź, mianowicie, że sceny poza więzieniem, choć zmniejszały napięcie, były konieczne dla zasugerowania mijającego czasu. Publiczność nie znałaby tła lokalnego, gdyby nie wyprowadzono akcji częściowo poza więzienie.

Nie mogłem pominąć oczywiście najnowszych wydarzeń w karierze Guinnessa. Ostatni film jego „The Swan", w którym Guinness grał razem z Grace Kelly, dawał okazję do poruszenia pewnego aspektu ogólnego jego sztuki aktorskiej:

— Pana gra została określona przez kogoś jako „sympatycznie enigmatyczna". Czy zgodziłby się pan z takim określeniem? A jeśli tak, czy stara się pan sprawić takie wrażenie, czy też powstaje ono mimo pana wysiłków zmierzających do tego, żeby pana „odcyfrowano", jeśli się tak można wyrazić. Typowy przykład tej enigmatyczności mamy chyba w pana ostatnim filmie „The Swan". Postać księcia jest tam nader tajemnicza.

— To ogólne określenie „enigmatyczność" w ogóle nic nie znaczy. Ale wspomniał pan film „The Swan". Sprawa jest bardzo prosta. Postać księcia, którego tam grałem, jest enigmatyczna dlatego, że wycięto z filmu (w czasie tzw. edytowania, gdy z nagranych scen filmu preparuje się ostateczną jego postać — przyp. B. T.) **dwie sceny, które wyjaśniają charakter księcia. Otóż ze scen tych publiczność dowiedziałaby się że książę ma podobny problem, co księżna Aleksandra (Grace Kelly). Jak ona kochała się w profesorze plebejskiego pochodzenia, tak książę kochał prostą dziewczynę, której nie mógł poślubić. To oczywiście wyjaśniłoby sprawę zakończenia: że właśnie książę najlepiej Aleksandrę rozumiał, mając taki sam problem jak ona, i to zrozumienie zbliżyło ich w zakończeniu. Ale publiczność nie wiedziała nic o tym i dla niej wszystko wyglądało zagadkowo. Tak już jest z filmami, że nigdy z góry się nie wie, co z własnego filmu zostanie po cięciu. Gdy ujrzałem ten film w Londynie kilka miesięcy temu, sam się zdziwiłem. To tak jak z morderstwem, które ktoś popełnił, a motywy pozostają niewyjaśnione i nie wiemy, co się właściwie stało. Co prawda mało kto to zauważył. Jeśli o mnie chodzi, gdybym wiedział, że te sceny zostaną wycięte, albo bym nie grał w tym filmie, albo grałbym inaczej od początku i uniknąłbym „enigmatyczności".**

Czas ucieka i choć Alec Guinness bardzo uprzejmie mnie zatrzymuje i prosi, żeby się nie przejmować czasem, jednak za kilkanaście minut zaczyna się przedstawienie. Więc jeszcze parę pytań końcowych:

— Jakie pan ma plany sceniczne i filmowe na najbliższą przyszłość?

— Nie mam absolutnie żadnych planów.

— Obecna sztuka cieszy się powodzeniem, prawda?

— Tak, niewątpliwie, ale ja nie zostanę w niej długo. Parę miesięcy jeszcze.

— Co pan uważa za największe osiągnięcie w swoim dorobku scenicznym i filmowym?

— Nie mógłbym na to odpowiedzieć. Myślę, że moje największe osiągnięcia są w przyszłości. Nigdy nie myślałem o jakiejś z moich ról, że była najlepszą itd. Aktor nie powinien osiadać na laurach, ale powinien zawsze myślą sięgać w przyszłość.

Ściskam dłoń brunetowi z wąsikiem — amantowi we francuskiej farsie. A jednocześnie żegnam łysiejącego człowieka, zawsze jednakowo prostolinijnego za swymi wieloma twarzami, którymi tak łatwo umie z nas wyczarować śmiech, lub wzruszenie. Przechodzę przez scenę, gotową na podniesienie kurtyny. Wracam do domu bogatszy o rozmowę z jednym z czarodziei naszego wieku.

Bolesław Taborski

All my good wishes
to readers Życie
Alec Guinness.
1956.

S P O R T

XVI OLIMPIADA

Pierwsze igrzyska olimpijskie odbyły się w starożytnej Grecji w r. 776 przed narodzeniem Chrystusa Pana. Zwycięzca olimpijski był uważany za bohatera narodowego. Jaką wielką wagę przywiązywano do zwycięstwa na igrzyskach olimpijskich świadczy fakt, że zawodnicy (biegacze) podobno wycinali sobie śledzionę, gdyż był taki przesąd, że śledziona „przeszkadza" w biegu...

Piękne i szlachetne były to czasy, skoro w porze igrzysk wszelkie wojny ustawały dając zawodnikom 3-4 miesiące na wzięcie udziału w Olimpiadzie i spokojny powrót do domów. Czasy te minęły bezpowrotnie, a ich olimpiady ustały z upadkiem starożytnej Grecji...

Nastała jednak era nowoczesnych Olimpiad, które według ich twórcy, Francuza, barona de Coubertin, mają na celu nie tylko bezkrwawą walkę narodów, ale przede wszystkim ich przyjaźń, braterstwo, mają zbliżac do siebie narody powaśnione.

Jako symbol Olimpiady wybrano sztandar pokoju koloru białego, z pięcioma powiązanymi ze sobą kołami symbolizującymi pięć części świata. Czerwone koło oznacza Amerykę, czarne Afrykę, żółte Azję, zielone Australię, niebieskie Europę. Powstał nawet Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który ma organizować Olimpiady i czuwać nad czystością sportu amatorskiego.

Ze szlachetnych założeń de Coubertina — z biegiem lat — niewiele pozostało. Wprawdzie Olimpiady odbywają się bezkrwawo, są popularne, frekwencja reprezentacji narodowych liczna, wprawdzie padają w czasie Olimpiad rekordy, ale z doświadczenia i obserwacji wiemy, że Olimpiady — jak dotychczas — niewiele przyczyniły się do zbliżenia narodów. Dwie wojny światowe nie pozwoliły na urządzenie trzech Olimpiad, a Igrzyska w Berlinie (1936 r.) były pokazem militaryzmu hitlerowskiego. Wspaniały stadion tonął w powodzi flag ze swastyką. Hitler głosił całemu światu, że jego metody wychowawcze nie mają równych...



Tegoroczną Olimpiadę rozpoczęto od roznieceniа tradycyjnego znicza w greckiej Olimpii, skąd sztafeta 350 młodych Greków przeniosła pochodnię olimpijską do Aten. Stamtąd dostała się drogą powietrzną do Darwin w Australii, skąd znowu, sztafeta 2.750 Australijczyków przekazała płomień olimpijski na stadion w Melbourne.



Jerzy Chromik
rekordzista świata w biegach długich.

Dwie powojenne Olimpiady: w Londynie (1948 r.) i w Helsinkach (1952 r.) były istotnie wspaniałym pokazem sportu światowego. XVI Olimpiada w Melbourne (22.11. — 8.12.) miała przewyższyć wszystkie dotychczasowe; zgłosiły swój udział 74 narody i ponad 5 tysięcy zawodników i zawodniczek. **Australia wydała na organizację 8 milionów funtów.** Ostatnie dramatyczne wydarzenia w świecie zepchnęły tę największą imprezę sportową na dalszy plan. Chiny komunistyczne, Holandia, Hiszpania w ostatniej chwili wycofały się z Olimpiady, to samo ma uczynić Szwajcaria, a każdy dzień przynosi nowe na ten temat decyzje. Mówiło się nawet o odwołaniu Olimpiady... Niektóre kraje nie chcą startować z Rosjanami, Australia obawia się zajść antysowieckich...

Kraje zza żelaznej kurtyny są licznie reprezentowane.

Bohaterskie Węgry po pierwszej zwycięskiej fazie powstania wysłały do Melbourne świetną ekipę 103-osobową, która zawiesiła flagę wolnych Węgier na stadionie, zerwawszy flagę z sierpem i młotem, co wywołało burzę oklasków i całą manifestację na rzecz walczących o wolność Węgrów.

Polska ma na Olimpiadzie 15 zawodników i zawodniczek. Kandydatami do medali olimpijskich są: Sidło (oszczep), Chromik (biegi długie), Krzesińska (skok w dal), Kocerka (wioślarstwo), Stefaniuk, Drogosz, Pietrzykowski (pięściarstwo), Pawłowski (szabla), Zimny (biegi długie), Kukier (pięściarstwo), Rakoczy (gimnastyka), Czepułkowski (podnoszenie ciężarów).

Reprezentanci polscy należą do elity sportowej świata. Każde ich zwycięstwo czy wynik, każda wiadomość o ich ambitnej walce będziemy wspólnie z nimi przeżywać.

Aczkolwiek Olimpiada w Australii będzie stała przede wszystkim pod znakiem pojedynku pomiędzy Ameryką a Rosją, to jednak w tej walce dwóch różnych światów w niektórych konkurencjach znajdzie się miejsce na zwycięstwo krajów mniejszych, takich jak Węgry, Kanada, Anglia, Polska...

Każda z Olimpiad nowoczesnych miała swoich bohaterów, jak Nurmi (Finlandia), Owens (Stany Zjednoczone), Blankers-Koen (Holandia), Zatopek (Czechosłowacja)... Wszelkie szanse zostania bohaterem Olimpiady miał Sandor Iharos (Węgry), rekordzista świata w biegach na długich dystansach, lecz podczas powstania węgierskiego Iharos został ranny. Przygotowywał się on b. starannie do Olimpiady, a przed rokiem dla zbadania warunków klimatycznych startował na wielu zawodach w Australii. Węgry należą do najbardziej rozmiłowanych w sporcie narodów w świecie, a każdy ze 1[illegible] zawodników legitymuje się takimi wynikami, które pozwalają na zajęcie punktowanego miejsca w swojej konkurencji.

Lekkoatletyka jest głównym i najważniejszym wydarzeniem Igrzysk. Poniżej podajemy szczegółowy program lekkoatletyki męskiej:

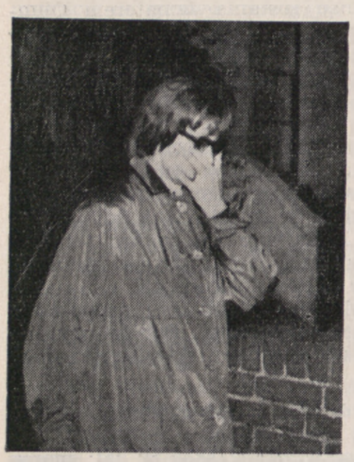
23.11.1956: skok wzwyż; 400 m płotki; 100 m; 800 m; 10.000 m.
24.11.1956: tyczka; młot; skok w dal; marsz 50.000 m; 400 m płotki; 100 m; 800 m.
26.11.1956: oszczep; tyczka; 200 m; 800 m; 5.000 m.
27.11.1956: trójskok; dysk; 200 m; 110 m płotki; 3.000 m z przeszkodami.
28.11.1956: kula; 110 m płotki; marsz 20.000 m; 400 m; 5.000 m.
29.11.1956: 10-bój; 400 m; 1.500 m; 3.000 m z przeszkodami;
30.11.1956: 10-bój; sztafeta 4 × 100 m; 4 × 400 metrów.
1.12.1956: Maraton: 4 × 100 m; 4 × 400 m; 15.000 m.

LUDZIE I ZDARZENIA

Ks. prof. dr Karol Boromeusz Adam obchodził 22 października br. w Tübingen, w Niemczech, 80 rocznicę urodzin. Poważny uczony teolog ma w swoim dorobku wiele bardzo wartościowych dzieł. Niektóre z nich, jak „Istota katolicyzmu" i „Jezus Chrystus" zyskały sławę światową i były tłumaczone na liczne języki, m. in. i na polski.

✱

Jean Paul Sartre, głośny filozof egzystencjalista, którego wszystkie pisma znalazły się na indeksie Kościoła katolickiego, i którego oddanie dla ruchu komunistycznego było szeroko dotąd znane, wystąpił obecnie przeciw zbrodniom sowieckim na Węgrzech. Sartre zerwał z komunizmem sowieckim i kierownikami komunizmu we Francji. Wystąpił również z „Towarzystwa przyjaźni francusko-sowieckiej". W lewicowym zaś tygodniku (Mendes France'a) „Express" ogłosił artykuł, w którym uzasadnia ten swój krok i potępia krwawe zbrodnie sowieckie na Węgrzech. W artykule swym Sartre pisze m. in.: „Jest bezwstydnym kłamstwem twierdzić, że robotnicy walczą po stronie wojsk sowieckich. Armia czerwona strzelała do całego narodu, a nie tylko do garstki uzbrojonych emigrantów. Ci, którzy jeszcze i dzisiaj są wyrzynani, to lud, to robotnicy i chłopi. Potępiam w całej rozciągłości i bez żadnego najmniejszego ograniczenia sowiecką agresję."



✱

W górzystej i zalesionej okolicy wschodniego Mindoro, w pobliżu miasteczka Roxos, na początku listopada oddało się w ręce miejscowych władz czterech japońskich żołnierzy, którzy ukrywali się, nie wiedząc zupełnie o tym, że druga wojna światowa jest już od lat zakończona. Dopiero niedawno dowiedzieli się przez przypadek, że działań wojennych już dawno nie ma i że, jeśli wyjdą z ukrycia i zgłoszą się do władz, zostaną bez żadnych przykrych konsekwencji odesłani do ojczystej Japonii. Ilustracja nasza przedstawia tych właśnie czterech Japończyków w kilka godzin po ich wyjściu z kryjówki leśnej. Przez ubiegłe jedenaście lat żywili się oni przeważnie tylko korzeniami skąpych roślin, rosnących na górzystych zboczach Filipin.



✱

Greta Garbo, słynna aktorka filmowa, odbywa obecnie podróż po Europie. Przez pewien czas przebywała w Londynie, na zaproszenie swych angielskich przyjaciół. Greta Garbo stara się, podróżując, zachowywać pełne incognito. Paszport ma na nazwisko Harriet Brown. Ubiera się w taki sposób, aby niczym nie zwracać na siebie uwagi: nosi ponadto ciemne okulary, które mają ją jeszcze bardziej zabezpieczyć przed zdekonspirowaniem. Greta Garbo ma obecnie lat 50.

✱

Place de l'Alma w Paryżu był miejscem, gdzie do niedawna znajdował się pomnik Adama Mickiewicza, dłuta wielkiego rzeźbiarza francuskiego Bourdelle'a. W roku zeszłym władze municypalne stolicy Francji usunęły z Place de l'Alma pomnik Mickiewicza, przeznaczając na ten cel inne miejsce Paryża. W rejonie placu podjęto duże roboty regulacyjne, wybudowano tunel podziemny, którym ma przepływać ruch automobilowy, co ma zmniejszyć trudności komunikacyjne odczuwane coraz dotkliwiej przez Paryż. Place de l'Alma leży w pobliżu Champs Elysees, bardzo ruchliwej i przeciążonej arterii komunikacyjnej. — Ilustracja nasza przedstawia wylot uruchomionego już pod placem tunelu.



✱

Sierżant Mattiew C. McKeon, którego zachowanie się przed kilkoma miesiącami stało się przedmiotem komentarzy całej prasy światowej, został wypuszczony z więzienia. McKeon w kwietniu tego roku odbywał ćwiczenia z rekrutami amerykańskimi. W ramach ćwiczeń, które aplikował swym podkomendnym, zarządził McKeon nocny marsz, w czasie którego 6 rekrutów utonęło. — Nieostrożny sierżant został aresztowany i postawiony pod sąd. Sąd wojskowy wydał obecnie wyrok w tej sprawie, według którego oskarżony zostaje wypuszczony z więzienia, ale następuje jego degradacja z tym, że były sierżant dalszą swą służbę wojskową odbywać będzie jako prosty żołnierz w amerykańskiej artylerii morskiej.

✱

Wiktor Krawczenko, b. sowiecki wysoki urzędnik, który przed 10 laty przeszedł na stronę zachodnią i żyje w Stanach Zjednoczonych, w końcu października ciężko zranił strzałem z rewolweru studenta muzyki, 21 - letniego uchodźcę. Krawczenko był przekonany, że podejmowany jest na niego zamach. Podał policji, że dwóch młodych ludzi wdarło się do jego mieszkania, a jeden z nich go uderzył. Bliższe dochodzenia wykazały, że chodziło o tragiczne nieporozumienie. Dwóch młodych uchodźców przyszło w odwiedziny do znajomych i przez pomyłkę weszło do niewłaściwych drzwi. — Krawczenko zyskał swego czasu rozgłos przez swą jedną z pierwszych, ucieczkę na Zachód, a przede wszystkim przez swoją książkę, którą po ucieczce napisał dając jej tytuł: „Wybrałem wolność".

PO ŁEPKACH

RADIOSTACJE

WYDARZENIA w Polsce i na Węgrzech rzuciły jaskrawe światło na charakter i rolę radiostacji zachodnich nadających programy w języku polskim. Język polski słyszy się w eterze bardzo często. Programy polskie nadają radiostacje w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Urugwaju, Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, we Włoszech, Watykanie, Niemczech zachodnich, Luksemburgu, nawet w Jugosławii. W niektórych krajach istnieją po dwie, a nawet i po trzy rozgłośnie nadające po polsku.

Rola, charakter, poziom i czas audycji tych radiostacji są bardzo rozmaite. Operetkowo - reklamowe rozgłośnie polonijne pełnią rolę wyłącznie agencji ogłoszeniowych. Spora ilość polskich programów przeznaczona jest tylko dla Polonii zamieszkującej dane kraje, jak np. kanadyjska, urugwajska, a nawet francuska. Rozgłośnia stutgarcka nadaje parunastominutowy program religijny. Wszystkie rozgłośnie z programem polskim można z grubsza podzielić następująco:

1) autonomiczne, o dość dużej, choć określonej swobodzie wypowiedzi we wszystkich dziedzinach;

2) autonomiczne, o ściśle ograniczonym zakresie i kierunku wypowiedzi;

3) instrumenty polityki obcej w języku polskim;

4) informacyjne;

5) inne.

Od razu trzeba tu stwierdzić, że nie istnieje dziś nigdzie na świecie (włącznie z Polską) zupełnie niezależna radiostacja polska. Istnieją jednakże na Zachodzie takie, które stwarzają pozory niezależności, przy czym najbardziej mylący jest albo dobry poziom audycji albo pewna swoboda w zakresie programów kulturalnych.

Radiostacją autonomiczną o stosunkowo dużej swobodzie wypowiedzi jest tylko „Wolna Europa". Radiostacja madrycka ma dość dużą swobodę w określonym kierunku; jest to wojująca rozgłośnia antysowiecka. Watykan nadaje i komentuje głównie wydarzenia ze świata katolickiego. Radiostacje, które są wyłącznie instrumentami obcej polityki w języku polskim, to „Voice of America", BBC i Paryż, chociaż programy Paryża, a także Rzymu, podpadają raczej pod kategorię lokalno-polonijnych. Służą więc głównie informacji wewnętrznej o sprawach francuskich i włoskich dla mniejszości polskiej zamieszkującej te kraje.

Prawie wszystkie programy polskie obsługują zespoły złożone z pracowników polskich, i to przeważnie emigrantów, a niektóre posiadają nawet polskie kierownictwo, chociaż uzależnione i podporządkowane gospodarzom.

Zakres swobody polskich zespołów radiowych zależy w pierwszym rzędzie od przeznaczenia radiostacji. Oczywiście, „Wolna Europa", jako rozgłośnia propagandowa, pomyślana jako wielki aparat polityki antysowieckiej, dążącej do rozkładu imperium sowieckiego, cieszy się największą swobodą w poszczególnych sekcjach. Niemniej jest to radiostacja pod nadzorem i kierunkiem amerykańskim. Trzeba jednak podkreślić, że amerykański duch wolności jest tak szczery, iż bez żadnej wątpliwości Radiostacja Wolnej Europy zdobyła pozycję stosunkowo najbardziej wolnej trybuny polskiej w świecie.

Swoboda programów polskich zależy też od charakteru narodowego gospodarzy, od tradycji zbliżenia politycznego z Polską, a wreszcie i od położenia geograficznego. Słuchając wszakże programów polskich z obcych rozgłośni nie należy nigdy zapominać, że są to przede wszystkim instrumenty polityki obcej. Często ta polityka zgadza się z naszą, zwłaszcza że jako emigracja polityczna posiadamy na ogół orientację zachodnią, lecz równie często jest ona sprzeczna z celami i potrzebami narodu polskiego. Nie wolno popełniać błędu, aby programy w języku polskim uważać za wyraz polskich poglądów. Owszem, z naszego punktu widzenia korzystne jest wiedzieć, co myślą o danym problemie politycznym Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, czy Francja, ale nie zawsze trzeba im dawać kredyt.

Takie BBC na przykład nigdy nie twierdziło, że głosi politykę polską, więc też nie należy rzeczowego, ostrożnego i na ogół poważnego programu jego sekcji polskiej brać za wyraz polityki polskiej, przeciwnie, czasem stoi on z jej założeniami w jawnej sprzeczności. BBC głosi bowiem tylko i wyłącznie poglądy brytyjskie. Nie mogą nas mylić i wprowadzać w błąd pogadanki kulturalne, reportaże z życia Polaków, satyra antykomunistyczna, ani wiersze i piosenki polskie. Jak zaś dalekie jest BBC od przyznania samodzielności sekcji polskiej, świadczy fakt, że w budżecie swym nie przewiduje wydatków na książki ni czasopisma polskie wychodzące na emigracji. Ta poważna radiostacja, tak pilnie słuchana przez masy emigracyjne, nie posiada ambicji systematycznego śledzenia przejawów polskiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego na emigracji, chociaż jest to po „Wolnej Europie" najbardziej personalnie rozbudowana polska sekcja radiowa. Nie najlepiej to świadczy o kierownictwie brytyjskim BBC, ale jeszcze gorzej o obsadzie polskiej.

Trzeba stwierdzić, że w zakresie propagandy antykomunistycznej „Wolna Europa" spełniała i spełnia pierwszorzędną rolę, czego dowodem m. in. wściekłość reżymu. Ale też ostatnie wypadki dowiodły, że za tą działalnością propagandową zachodnich radiostacji antysowieckich stoi pustka. Zapewne nie jest to wina zespołów radiowych, lecz pewne też, że programy polskie, węgierskie, czeskie, rumuńskie i bułgarskie są tylko instrumentem w ręku Amerykanów. Są im potrzebne do szerzenia niezadowolenia i wrzenia wśród narodów podporządkowanych Sowietom, ale, jak na razie, nie mają żadnego pokrycia w polityce Zachodu.

Powstanie na Węgrzech można by nazwać logiczną konsekwencją propagandy radiostacji „Wolnej Europy" (z tym, oczywiście, zastrzeżeniem, że jej rola była w tym wybuchu z pewnością minimalna, gdyż nienawiści do sowieckich okupantów nie trzeba specjalnie budzić w żadnym z ujarzmionych narodów). I co z tego? Jaki skutek? Teraz przez długie miesiące będzie „Wolna Europa" biadać nad tragedią Węgier i pogłębiać nienawiść do sowieckiego najeźdźcy i znowu — co z tego? Bodaj słuszniej byłoby głośniki obrócić na zachód i zachęcić Amerykanów do działania, słuszniej byłoby rzucić nie nad Polską i Węgrami, lecz nad Francją i Anglią i Ameryką ulotki z balonów, opisujące terror bezpieki i potworne zbrodnie sowieckie. Czy nie lepiej dać spokój znękanym i skrwawionym narodom i nie szarpać resztek ich nerwów? Czy nie właściwiej byłoby przekonywać nie ujarzmione narody o konieczności oporu i buntu, ale Amerykę o konieczności pomocy? Bo, jak dotąd, los tych narodów jest Zachodowi tak dalece obojętny, że gorycz ich losu usiłuje wygrać dla swoich własnych, egoistycznych celów. Zachód odcinając się nawet od cienia obietnicy dla narodów ujarzmionych przez Sowiety, równocześnie podsyca ich rozpaczliwy opór. Służą temu m. in. radiostacje skierowane za żelazną kurtynę.

Zapewne radiostacja „Wolnej Europy" może być przydatna również i polskiej sprawie, lecz wszyscy Polacy muszą dobrze wiedzieć, że mimo wszystko jest to instrument polityki obcej z określoną tylko swobodą dla wypowiedzi polskich. Trzeba głośno stwierdzić, że bez wątpienia obsada personalna i kierownictwo sekcji polskiej „Wolnej Europy" mają najlepsze chęci służenia polskiej sprawie, ale czy właśnie dlatego nie powinny podkreślać wyraźnie, że jest to rozgłośnia bądź co bądź nie polska? Leży to zarówno w interesie Kraju jak i emigracji.

J. B.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X NR 48 (492)

Niedziela, 25 listopada 1956 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.
Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 4/6, dol. 0.75, fr. fr. 225; kwartalnie: szyl 13/-, dol. 2.00, fr. fr. 650; półroczn.: s. 26/-, dol. 4.00, fr. fr. 1.300.
Wpłaty: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolorowe 100% drożej.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem"**, 64 Tapley s Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A. **Belgia: Mme E. Kulakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 90 frs. **Brazylia: Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Ave., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen Str. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. **Norwegia: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Ave., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich. Pren. kwartalna 5.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **Włochy: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C Roma.

PUNKTY WIDZENIA

WIELKIE ZANIEDBANIE

Szanowny Panie Redaktorze!

W jednym z niedawnych numerów ŻYCIA bardzo słusznie poruszono sprawę tych naszych rodaków, nieraz bardzo młodych, którzy zostali skazani na długoletnie kary więzienia za rozmaite przestępstwa kryminalne popełnione zaraz po wojnie w Niemczech. Rzeczywiście czas, aby w okresie, gdy się darowuje resztę kary masowym zbrodniarzom wojennym i katom z niemieckich kacetów, przystąpić do zrewidowania i tych wyroków, które dotyczą ofiar hitlerowskich deportacyj.

Pragnę tu przypomnieć, że zarówno sądy alianckie w Niemczech, jak i sądy niemieckie były gotowe zrezygnować z wykonania tychże wyroków, jeżeli skazany okazywał ochotę na wyjazd do kraju swego urodzenia. A zatem, gdy się obecnie porusza sprawę zwolnienia tych ludzi z więzień, trzeba mieć przygotowane warunki zapewniające im pełny powrót do normalnego życia, jeśli zechcą pozostać poza krajem. Gdyby bowiem na skutek notatki w swych dokumentach, stwierdzającej, iż odsiadywali karę długoletniego więzienia za przestępstwa popełnione nieraz przy użyciu gwałtu, mieli tułać się po Niemczech i ulec pokusie popełnienia nowego przestępstwa, byłoby to narażeniem ich na dalszą poniewierkę. Plan więc ich rehabilitacji pod każdym względem musi być wstępem do starań o ich zwolnienie z więzienia i może to zwolnienie przyspieszyć.

Wdzięczne pole działania otwiera się przed organizacjami społecznymi i przed Egzekutywą Zjednoczenia, jeśli tylko wiedzą, ilu takich rodaków i w jakich niemieckich więzieniach przebywa.

Ale w Niemczech żyje jeszcze wciąż — w warunkach materialnych nieraz gorszych od więziennych — wielu naszych rodaków, którzy cierpią za niepopełnione winy, a których los musi napawać zgrozą każdego, kto o nim usłyszy lub przeczyta. Przy okazji apelu, jaki wystosowała brytyjska United Nations Association o składanie ofiar na „Refugee Fund", aby za te pieniądze polepszyć warunki mieszkania i życia oraz umożliwić kształcenie dzieci 225.000 uchodźców z krajów za żelazną kurtyną(przebywających jeszcze ciągle w Niemczech), dowiedzieliśmy się z prasy angielskiej o ich tragicznym losie. W londyńskiej „Daily Mail" Rhona Churchill zamieściła dwa reportaże, z których pierwszy poświęciła Polakom. Już same tytuły powinny zastanowić: „Plama na imieniu Europy — Wstrząsająca historia ludzi żyjących na pustyni —Rozpacz ich dziedzictwem — Śmierć jedynym „wyjściem" itp.

Sumienne przeczytanie tych opisów angielskiej dziennikarki powinno pozbawić snu na szereg nocy tych naszych działaczy społecznych, którzy od tylu już lat biegają z posiedzenia na posiedzenie, a którzy zapewne nawet dokładnie nie wiedzą, ilu naszych rodaków, (tak po imieniu i nazwisku i w jakim wieku) żyje w takich warunkach, jakie opisuje reporterka.

O tym,ź że w Niemczech ledwie wegetuje wiele rodzin polskich, bo żaden kraj nie chce ich wpuścić z powodu przebytej przez ojca lub matkę gruźlicy — wiadomo nam wszystkim od dawna. Ale też już dawno trzeba było pomyśleć o ulżeniu tym nieszczęśliwym rodzinom, których los jest nieraz tragiczny i nic nas dziś nie może usprawiedliwić z tego zaniedbania. Czyż nie jest wstrząsający ów głos 50-letniego Czesława Łochowskiego, który do Rhody Churchill powiedział, iż „jest głęboko wierzący, ale myśli, że Bóg przebaczyłby mu, gdyby się powiesił, aby uwolnić od siebie rodzinę" — która po jego śmierci mogłaby już emigrować?!

Albo los polskiej dziewczyny wiejskiej, wywiezionej do Niemiec, która w ciągu ostatnich ośmiu lat miała ośmioro dzieci od nieznanych ojców? Jedno z nich zmarło z zaniedbania, troje zabrano do Ameryki, a najmłodsze, 18-miesięcznie, leży w łóżku i nie ma siły nawet płakać...

Tak widzi los naszych rodaków angielska dziennikarka, najwyższy czas, aby Polacy na emigracji w Wielkiej Brytanii, z których wielu — sądząc po samochodach i zabawach — już wcale nieźle się powodzi, dowiedziało się o losie tych rodaków, którym się nie powiodło równie dobrze. Należałoby, aby się o tym dowiedzieli od organizacyj polskich w Niemczech i od centralnych organizacyj polskich i aby zostali przez nie wezwani do okazania realnej pomocy materialnej i moralnej tym nieszczęśliwym ludziom.

Jak na razie, to dowiadujemy się z prasy, że rozmaite dobre i ofiarne osoby jadą do Niemiec i tam przebywają czas jakiś, aby tym ciągle jeszcze istniejącym „dipisom" okazać serce, aby im pomagać w ich nieraz drobnych a dokuczliwych kłopotach i aby im przywracać poczucie ich ludzkości w nieludzkich warunkach bytowania. Dotychczas jednak brak nam wiernego obrazu ich życia i odpowiedniego zainteresowania ze strony tych, których obowiązkiem jest starać się o tych, najbardziej upośledzonych naszych braci, którym w 11 lat po zakończeniu wojny z Niemcami grozi teraz, iż tworząca się nowa armia niemiecka usunie nawet i z tych mizernych baraków... ofiary niemieckiego najazdu na Polskę i inne kraje. Zaiste, krwawa to ironia losu, ale też i nasze wielkie zaniedbanie, które koniecznie musi być naprawione.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

O. J. A.

Nazwisko i adres znane redakcji.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.